Nr. 97. Kraków, Piątek 10 Kwietnia 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 złr., rocznie 12 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Głos z prowincji.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymujemy list następujący:

„Za prawdziwą zasługę poczytuję waszemu dziennikowi, że w artykułach, poświęconych rękodzielnictwu, zwróciliście uwagę na niebezpieczeństwo, jakie nam grozi ze strony fundacji br. Hirscha. Nie czas dziś biadać nad powstaniem instytucji, która nam nie przyniesie nic dobrego. Faktem jest, że ona już istnieje — i z tym faktem musimy się liczyć. Kto tu zawinił, historja to kiedyś osądzi; mniemam jednak, że gdyby wszystkie dzienniki galicyjskie poszły były za przykładem „Kurjera Polskiego“, który przed półtorarokiem dzwonił w tej sprawie na alarm, nie mielibyśmy dziś pod tym względem żadnych obaw, gdyż fundacja br. Hirscha wciąż jeszcze należałaby do marzeń. Ale stało się! Nasza apatja i łatwowierność pozwoliły nam przyjąć dar, który w przyszłości nie może nam przynieść nic dobrego.

Miasto jednak na losy narzekać, zastanówmy się raczej, cośmy już teraz czynić powinni, aby zmniejszyć doniosłość klęski, która na kształt ognia siarczystego ma spaść na nasze rękodzieła z pieniędzmi paryzkiego miljonera.

Fundacja rozporządza kapitałem wynoszącym 12 miljonów franków, co czyni mniej więcej 6 miljonów złotych, od których odsetki przyniosą rocznie 180.000 złr., że zaś według aktu fundacyjnego kuratorja może tylko odsetkami rozporządzać, a sam zarząd musi kosztować 20.000 złr., przeto na cele fundacji zostawać będzie rocznie 160.000 złr. Jakkolwiek jest to kwota imponująca, mimo to w kraju, liczącym sześć miljonów chrześcijan, nie odegra ona roli stanowczej, jeżeli tylko mieć się będziemy na baczności.

Wiadomo, że szkoły tak rzemieślnicze, jak przemysłowe kosztują najdrożej. Dowodem tego zakład Drohowyzki, który mimo, iż rocznie ma około 100.000 dochodu, wydaje stosunkowo niewielu rzemieślników. Za to więc, co się dziać będzie we fundacji Hirscha, w pierwszym rzędzie będzie odpowiedzialnym delegat rządu, który mając w ręku exequatur powinien przestrzegać, by fundusze szły przedewszystkiem na zakładanie szkół tak przemysłowych jak rzemieślniczych.

Słów podkreślonych nie rzucamy bez namysłu. O ile mogliśmy przeniknąć ducha tkwiącego w statutach fundacji, to jedno jest widoczne, że kuratorja rozporządzając stosunkowo nie zbyt wielkiemi kapitałami, chce przedewszystkiem dawać do rzemieślników-chrześcijan uczniów żydowskich na naukę, by ci prędzej i łatwiej, niż w szkołach, wyrabiali się na majstrów i potem robotą partacką, a tanią, współzawodniczyli z chrześcijanami, w sposób dla nich niebezpieczny. Przeszkodzić temu jest obowiązkiem delegata rządowego. Niech kuratorja zakłada szkoły fachowe, wzorowe i stosownie wyposażone, a gdy to nastąpi, wprawdzie rok rocznie przybywać potem będzie kilkudziesięciu majstrów żydowskich, w każdym jednak razie nie będzie ich aż tylu, iżby nasi rzemieślnicy nie mogli z nimi wytrzymać konkurencji.

Ale taki sam obowiązek, jak na delegacie rządowym, ciąży i na naszem społeczeństwie. Niech rzemieślnicy nasi, pomni niebezpieczeństwa, które im grozi, związą się solidarnie i pod żadnym warunkiem nie przyjmują do swoich warsztatów uczniów żydowskich, a wtedy w wielkiej mierze zażegnają burzę, która z miljonami paryskiego bankiera ku nam nadciąga. Tych dwóch rzeczy nie powinniśmy z oka spuszczać, chyba, że chcemy i nadal żyć lekkomyślnie a pocieszać się naszem sławnem: „Jakoś to będzie!“

Z KRAJU.

Piszą nam z nad Dunajca dnia 5 kwietnia:

Kółko pedagogiczne założone jeszcze w roku 1871 było przez lat dziesięć nieczynne, aż dopiero w roku 1890, odezwą wydaną do okolicznych szkół, wezwał nauczycieli p. Michał Taźbierski, kierownik szkoły w Zakliczynie, do uczestniczenia w posiedzeniach.

Zanim przystąpię do krótkiego sprawozdania z działalności Kółka, przywróconego od roku do życia, zmuszony jestem zaznaczyć naprzód, że p. M. Taźbierski, pomimo zajęć jako kierownik szkoły, członek Kółka rolniczego, czytelni ludowej i t. d. całą duszą stara się, aby członkowie z posiedzeń korzystali. W każdem powitalnem i pożegnalnem przemówieniu zachęca do gorliwej pracy nad wychowaniem powierzonej opiece dziatwy i do dalszego kształcenia się, aby wzniosłemu, szczytnemu zadaniu zadość uczynić, a umiejętne jego kierowanie obradami na posiedzeniach jest rękojmią, że Kółko nasze długo na pożytek szkoły i członków istnieć będzie.

Do Kółka należą szkoły, znajdujące się w gminach: Zakliczyn, Brzozowa, Paleśnica, Janowice, Olszyny, Gwoździec, Domosławice, Filipowice, Siemiechów, Czchów i Złota. Posiedzenia odbywają każdym razem w innej szkole, na które nauczyciele pomimo przeszkód materjalnych chętnie przybywają, nie zważając na koszta podwód, ani na znaczną przestrzeń, dzielącą jednę szkołę od drugiej. Dotychczas odbyło się siedm posiedzeń, a mianowicie w tym porządku:

Pierwsze posiedzenie odbyło się dnia 18 lutego przeszłego roku w Zakliczynie w sali szkolnej, na którem wybrano pp.: Michała Taźbierskiego przewodniczącym, Michała Niecia z Czchowa, zastępcą, Juljana Niecia, sekretarzem, a Wład. Pietrzyckiego z Wróblowic zastępcą tegoż.

Dnia 8 marca p. r w Wróblowicach, odbyło się drugie posiedzenie, na którem odczytał rozprawę p. t.: „O samodzielności a naśladownictwie jako przyczynek do elaboratu: Czy i o ile można wpłynąć na kształcenie charakteru u dzieci?“ p. Fr. Zietkiewicz z Filipowic.

Trzecie posiedzenie odbyło się 17 maja p. r. w Olszynach a odczyt p. Wład. Pietrzyckiego z Wróblowic: „O rysunkach w szkole ludowej“ stanowił główny cel zebrania.

Na czwartem posiedzeniu 14 czerwca p. r. w Janowicach, omówiono sprawę zmiany planu naukowego i książek rachunkowych, oznaczono, że posiedzenia odbywać się mają co dwa miesiące w dniu poprzedzającym święto po ukończonej nauce; wybrano p. Władysława Pietrzyckiego delegatem na walny zjazd pedagogiczny do Bochni, a na uroczystość przewiezienia zwłok ś. p. Adama Mickiewicza do Krakowa na Wawel p. Fr. Regieca z Janowic.

Dnia 29 listopada p. r. odbyło Kółko piąte posiedzenie w Siemichowie, na którem wysłuchano sprawozdań powyżej wymienionych delegatów i wykładu p. J. Niecia: „O ułamkach zwyczajnych w szkole ludowej“.

Następne posiedzenie odbyło się w Gwoźdźcu w dniu 7 lutego b. r. Lekcją praktyczną: „Pojęcie ułamka“ przeprowadził z dziećmi ku ogólnemu zadowoleniu p. Fr. Regiec, a p. A. Gruszka wykazał na ustępie p. t.: „Jedno nakrycie“ z drugiej książki do czytania, jak należy traktować i przeprowadzić ustępy poetyczne.

W Paleśnicy 4 b. m. odbyło się siódme posiedzenie, gdzie p. Michał Taźbierski wystąpił z odczytem na temat: „O nauce historji ojczystej w szkole ludowej o jej ważności, i jak jej udzielać należy,“ który przyjęty został żywemi oklaskami. W dyskusji nad tym odczytem wywiązała się ożywiona pogadanka, w której zabierali głos wszyscy obecni, dając tem wyraz, że nauka historji ojczystej gorąco leży im na sercu.

Nie potrzebuję dodawać, że i na poprzednich posiedzeniach obecni członkowie żywo zajmowali się sprawami postawionemi na porządku dziennym.

Oprócz różnej treści wniosków na szczególną uwagę zasługuje: aby publicznie wyrazić radość uznanie i wdzięczność dla p. Henryka Kisielewskiego, redaktora *Szkolnictwa Ludowego*, który nie zważając na to, że tem otwartem wystąpieniem w imienin nauczycieli ludowych, co nas boli, naraża się na wielkie nieprzyjemności. Widząc jego wielkie poświęcenie dla sprawy oświaty ludowej i nauczycielstwa, postanowiliśmy przystąpić solidarnie do zaprenumerowania czasopisma, z którego pojawienia się jesteśmy bardzo zadowoleni.

W myśl powziętej uchwały na posiedzeniu Kółka 4 b. m. składamy Ci więc, czci godny Panie Redaktorze, nasz zacny Kolego, tu w tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie i szczęść Boże!

W końcu nadmienić tu muszę, że oprócz nauczycieli należy do naszego kółka p. dr. Józef Kisielewski, lekarz w Zakliczynie, który bierze udział w posiedzeniach i przyrzekł nam za pomocą odczytów zaznajomić nas z zasadami higjeny szkolnej.

Na zakończenie donoszę, że w Faliszewicach (w powiecie brzeskim) pozostawili rodzice ułomne swoje dziecko, mające 5 lat, bez najmniejszej opieki. Siedziało ono na ławie tuż około pieca, na którym paliło się; gdy w tem zajęła się na niem koszulka i zanim udzielono mu ratunku, zginęło w płomieniach. *M. C.*

Z Zakopanego piszą nam d. 6 b m.: Święta przepędzili tu z rodzicami starosta z Nowego Targu Orobkiewicz i prof. Kleczyński z Krakowa. Dr. Kwiatkowski i syn prof. Kl. zrobili wycieczkę do Czarnego stawu; była ona bardzo utrudnioną z powodu brzydkiego czasu; po stopieniu śniegów przez wiatr halny i obsuszeniu dróg, mamy bowiem teraz wiosenną słotę i przymrozki. Z powodu mylnych wieści, których nigdy nie brak, należy przypomnieć, że zdrowotne stosunki w Zakopanem są pod kontrolą lekarza stacji klim. i lekarza powiatowego z ramienia starostwa. Jeżeli w jakim domu zdarzy się choroba, to musi nastąpić gruntowna, mechaniczna i chemiczna desinfekcja domu i mebli, pod nadzorem lekarskim. Inaczej domu takiego nie pozwoliłaby władza wynająć. Letnicy powinni zresztą żądać poświadczenia lekarskiego, czy dom jest zdrowy i bezpieczny. Szkodliwemi są bezwarunkowo domy wilgotne, i mające małe okienka. Tych wynajmować nie należy.

KURJER LWOWSKI.

* W roku z miało Towarzystwo sztuk pięknych we Lwowie ogółem dochodu 8.484 złr. 10 ct., co stanowi w porównaniu z rokiem poprzednim (1889) więcej o 2237 84, a mianowicie uzyskano więcej z rozsprzedaży 214 sztuk akcyj 1089·78, ze wstępu na wystawę 949·50, z 5% komisowego 198 56. Następnie reprezentacja we Lwowie zakupiła dla rozlosowania między członków Towarzystwa, obrazów i rzeźb za ogólną sumę 1500 złr., sprzedano zaś osobom prywatnym z wystawy różnych dzieł sztuk 49 za kwotę 4930 złr., z wystawy szkiców zaś sprzedano za 2634 złr. Wypada więc, że za pośrednictwem reprezentacji lwowskiej, otrzymali artyści za dzieła sztuki 9064 złr., w roku zaś zaprzeszłym 460 złr.

* Przy losowaniu posagów z fundacji ś. p. Maksymiljana i Franciszka Siemianowskich dla biednych, moralnie prowadzących się dziewcząt, trzy posagi po 290 złr. przypadły Ludwice Kundyckiej, Antoninie Lewickiej i Katarzynie Flakowicz.

KURJER PROWINCJONALNY.

* W Tarnowie zbankrutowała masa spadkowa Seliga Kleinmanna, handlarza skór.

* W Jordanowie odbył się w sobotę dn. 4 b. m. ślub p. Józefa Sułkowskiego, zastępcy prokuratora w Wadowicach, z panną Zofją Górówną.

* W Ujściu obchodził 1 b. m. tamtejszy proboszcz, ks. Pawłowski, 90 letnią rocznicę urodzin, a zarazem 60-letni jubileusz kapłaństwa.

* W ubiegłą sobotę zniszczył pożar w Horodence przeszło 20 zabudowań.

* Nowy sąd powiatowy z siedzibą w Zatorze utworzonym został na mocy rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości, z dnia 17 marca 1881 r., dla następujących gmin i obszarów dworskich:

I. Zator, Podolsze, Palczowice, Smolice, Miejsce, Spytkowice, Lipowa, Ryczów, Łączany, Chrząstowice, Półwieś, Bachowice, Grodzisko, Laskowa, Trzobieńczyce, Rudze, Przeciszów, Graboszyce.

II. Gierałtowice, Gierałtowiczki, Piotrowice, Przybradz.

Wymienione pod I. gminy i obszary dworskie, wyłączone zostaną z okręgu sądu powiatowego w Wadowicach, zaś pod II. wymienione, z okręgu sądu powiatowego w Andrychowie

Równocześnie zostaną gminy i obszary dworskie Brzeźnica, Nowedwory i Marcyporęba z okręgu sądu powiatowego w Kalwarji wyłączone i do okręgu sądu powiatowego w Wadowicach przydzielone.

* W Bolechowie rozeszła się dn. 4 b. m. pogłoska, że z Żurawna przybyły szewc, Popiel, sprzedał rabinowi bolechowskiemu za 120 złr. chłopczyka pięcioletniego, urodzonego z żydówki i oddanego temu szewcowi na wychowanie. Szewc ochrzcił dziecko w Kochawinie, a teraz, widocznie z biedy, sprzedał je, jako żydowskiego pochodzenia, rabinowi. Żandarmerja dowiedziawszy się o tem, przyaresztowała Popiela, a śledztwo sądowe rozpoczęto.

Z KRÓLESTWA.

KURIER WARSZAWSKI

* W tutejszej Izbie sądowej, rozgrywa się bardzo ciekawa sprawa małżonków Złotnickich oskarżonych o systematyczne znęcanie się nad własną małoletnią córką Antoniną.

Jak wiadomo, dziewczynka nie mogąc znieść dłużej prześladowania, rzuciła się na bruk z okna drugiego piętra.

W pierwszej instancji, poszkodowana, cofnęła pierwotne zeznania, obciążające rodziców i ci zostali uniewinnieni. Prokurator założył rekurs i we wtorek sprawa została wznowioną, przed pierwszym departamentem karnym.

Prezyduje sędzia Putułow, w asystecji wotantów: Postolkorsa i Pawłowskiego. Oskarża podprokurator Kilszted, obronę wnosi Pepłowski.

Pierwsza zeznaje Antonina Złotnicka. Jest to piętnastoletnia dziewczynka, ubrana skromnie, mówiąca dość śmiało, ale głosem przytłumionym.

Potwierdza zeznania uczynione pierwotnie przed sędzią śledczym i zaznacza, że obchodzono się z nią najgorzej, bito, katowano za najmniejsze przewinienie, nie dawano jej jeść, kąpano w zimnej wodzie i wreszcie... wylewano na nią zawartość naczyń przeróżnych. Prześladowania te, zmusiły ją do ucieczki i schroniła się pod skrzydła Towarzystwa Czerwonego Krzyża Gdy ją ztamtąd przyprowadzono do domu, ojciec zagroził karą cielesną i to skłoniło do wyskoczenia przez okno.

W sądzie zeznawała inaczej, gdyż jej rodzice dali dużo prezentów, lecz po wyroku uniewinniającym, rozpoczęło się znowu bicie i katowanie. Poszła więc do prokuratora i tam wyznała całą prawdę. Jako szczegół charakterystyczny dodaje, że zmuszoną była sypiać w kuchni, wraz ze służbą męzką.

KURJER WOŁYŃSKI.

* Kwestja serwitutów włościańskich, skutkiem nabywania gruntów, a często i całych wsi przez chłopów, weszła teraz w nową fazę, i władza zmuszoną jest wydać nowe prawa, normujące obopólny stosunek. Dość przytoczyć jeden przykład. Grunta dworskie przeszły na własność spółki włościańskiej. Jak postąpić w danym wypadku? czy i tutaj winna znaleźć zastosowanie dawniejsza uchwała o rozgraniczeniu gruntów i wynagrodzeniu włościan za serwituty? Jeżeli zostanie zniesionem rozgraniczenie, to wynikną spory nieustające między gromadą, a nowo nabywcami. Tak samo, co do wynagrodzenia serwitutów, których z pewnością nie będą chciały płacić spółki włościańskie.

Obecnie, wszystkie komisje włościańskie w krajach zabranych, obradują nad wynalezieniem innego „modus vivendi“, któryby położył tamę wszelkim nieporozumieniom. Rezultat zostanie przedstawiony Radzie państwa, i ta poweźmie ostateczną decyzję.

LISTY „KURJERA POLSKIEGO.“

Cieszyn, 8 kwietnia.

Odzywa się dzisiaj znowu w Galicji głos: Nie zapominajmy o Ślązakach! Najpierw przypomniał sprawę ślązką społeczeństwu polskiemu *Kurjer Polski*, z Krakowa zaś głos ten przeniósł się i do Lwowa, gdzie *Gazeta Narodowa* przypomina Kołu polskiemu obowiązek przyjścia nam z pomocą. Za tę pamięć waszą i życzliwość jesteśmy wam bardzo wdzięczni, oczekując od was czynnego poparcia w Radzie państwa naszego posła ks. Swieżego

Ślązk jest raną otwartą na ciele austrjackich Słowian! Jedenastoletnie rządy hr. Taaffego nie przyczyniły się w niczem do polepszenia naszego losu. Ślązk, jak dawniej tak i dzisiaj, jest w mocy Niemców a Stammer, Bacquehem, Merweldt, Jäger uważają nasze Księztwo Cieszyńskie, Księztwo Opawskie za „prowincję“ niemiecką“.

Ze Słowianami ślązkimi obchodzą się oni tak, jakbyśmy byli poddanymi króla pruskiego. Tutaj na Ślązku tkwi idea pruska wśród Niemców najbardziej wybujała i arogancja prusofilów przechodzi wszelkie granice. Tylko indolencji pewnych kół należy przypisać ową zuchwałość Niemców na Ślązku, którym obecnie zdaje się, że sami mogą tak postępować, jak się im podoba.

W dzisiejszym czasie na Ślązku nacisk germanizacyjny staje się gwałtowniejszym. O zaspokojaniu jakichkolwiekbądź potrzeb kulturnych ludu polskiego nie ma mowy; w sądach i urzędach używa się tylko języka niemieckiego, a gminy muszą utrzymywać urzędników Niemców, co z niemałemi jest połączone kosztami. Mamy tutaj ośm szkół średnich dla Niemców, nie stanowiących ani trzeciej części ludności, kiedy szkoły średniej polskiej dotąd nie mamy.

Stosunki, w jakich żyjemy, są więc opłakane, ale nasze skargi i nasze żądania słuszne, dotąd jednakowoż nie miały wielu rzeczników w Radzie państwa, bo przed sześciu laty po raz pierwszy poruszył sprawę tę poseł nasz, ks. Świeży. W debacie nad adresem z roku 1885, przedstawił on całą martyrologją prześladowanego ludu ślązkiego, a fakta, zebrane przez niego, wywarły wielki wpływ u wszystkich posłów słowiańskich, u Niemców zaś wywołały wybuchy gniewu. Fuss, Menger, Hasse i Tuerk wystąpili wówczas z jadowitemi wycieczkami przeciw osobie ks. Świeżego, starając się również udowodnić, że lud śląski dobrowolnie się germanizuje.

Żadna z tych krzywd nam wyrządzonych dotąd nie została naprawioną, to też zapewne skargi te przed forum w obecnej Radzie państwa znowu zostaną wytoczone. Tym razem będą jednakowoż i Czesi śląscy mieli swego rzecznika w Radzie państwa w osobie wybranego w Czechach dra Slama Dr. Slam zna sprawy śląskie dobrze a obecnie jest adjunktem sądowym w Opawie.

O ile nam wiadomo, przyrzeczono mu już poparcie ze strony czeskiej; jeżli naszego posła, ks. Swieżego, poprze Koło polskie, to zapewne wspólnie podjęte usiłowania nie będą bezcelowemi. To, co w mej ostatniej korespondencji napisałem, że stronnictwo niemiecko-liberalne wzmocni się na Śląsku, a my tylko małą większością podołamy posła naszego przeprowadzić, spełniło się. Kiedy bowiem przed laty sześciu, poseł nasz przeszedł większością 300 głosów, tym razem większość ta wynosiła zaledwie głosów 59. Zwycięztwo przechyliło na naszą stronę 30 ewangelików-Polaków, głosujących za ks. Świeżym. Największego kontyngensu głosów dostarcza naszym przeciwnikom ewangelicki lud polski, choć w znacznej części i polscy chłopi katoliccy głosują także za kandydatem niemiecko-liberalnym. Jest to u nas w Polsce zjawiskiem wyjątkowem, że lud polski głosuje za Niemcem, bo tak na Śląsku pruskim, jako też i w innych dzielnicach polskich, lud nasz już pojmuje i wypełnia swój obowiązek narodowy. Dawniej i u nas było pod względem tym lepiej i dopiero od lat kilku upadek staje się widocznym.

Londyn 4-go kwietnia.

Pierwszy kwartał bieżącego roku przyniósł nam aż nazbyt dużo smutnych wiadomości o sprawach wewnętrznych obydwóch Ameryk. Uwydatniły zaś one te dwa fakta przedewszystkiem: że wyzwolenie Murzynów sprowadziło olbrzymi przełom społeczno-ekonomiczny, w ciągu którego podstawą krajowego gospodarstwa — tak na południu, jak i na północy — jest ohydna i brutalna spekulacja, wytwarzająca nowy helotyzm w ludzkości; że, powtóre, pod względem umysłowym, wieśniak polski w porównaniu do innych, jest najwięcej upośledzony. Tak łatwo na lep najniedorzeczniejszych obietnic i wabików nie da się wziąć rdzeń żadnego narodu — a jeżeli tłumnie emigrują Włosi i Niemcy, to, przywiedzeni do tej ostateczności stosunkami lub dążnościami nieistniejącemi w naszych ziemiach, umieją zawsze poradzić sobie jakoś i... jeszcze użyć chłopa polskiego za głaz, który deptają i po którym pną się do lepszej doli. Ujawnia się to w Brazylji, zkąd bez porównania więcej dochodzi nas skarg i bezsilnych lamentów polskich, aniżeli innych — ujawniło się (świeżo według *Hlasu Lida* i innych pism nowojorskich w zachodniej Wirginji, gdzie biali niewolnicy czescy, węgierscy i włoscy odzyskali swobodę, a polscy... dali się pognać w głębsze okolice kraju

Mam zamiar zwrócić uwagę na to, że obecne wyzyskiwanie wychodztwa za Atlantykiem, to tylko słaby początek — że zarówno w Stanach Zjednoczonych i w republikach południowych nastąpi rychło daleko gwałtowniejsza potrzeba rąk do pracy i, co za tem idzie, zarzucanie daleko szerszych i subtelniejszych sieci na ograniczonych i z bytu swego niezadowolnionych europejczyków. Mógłbym przytoczyć sporo listów, otrzymanych od znajomych, a stwierdzających to przekonanie, lecz o istotnem położeniu ekonomicznem w Ameryce nie dają one tak gruntownego pojęcia, jak świeżo ogłoszona książka, napisana przez słynnego korespondenta *Timesa*, W. Laird Clowes'a, p. t.: „Czarna Ameryka: Studjum nad byłym niewolnikiem i jego byłym panem“ [1]. Clowes wyjechał na początku zeszłego roku w celu zbadania kwestji murzyńskiej w Stanach Zjednoczonych, kwestji najwięcej dziś zajmującej rząd centralny w Waszyngtonie, rządy federacyjne i jednem słowem, całą ludność białą północnej Ameryki. Listy jego drukowane od czasu do czasu w *Timesie*, zaczęły ukazywać się w październiku, ustały w styczniu; autor wróciwszy niedawno do Anglji, zebrał je i dodał bardzo wiele świeżych i pełniejszych informacyj. Na tem miejscu mogę zaznajomić czytelnika tylko z ogólną treścią tej książki.

Potomkowie afrykańskich Murzynów, stanowią jednę dziesiątą część ludności Stanów Zjednoczonych, a więc jest ich tam przeszło sześć miljonów. Rozpadają się na czarnych, ciemnych i nawet białych, lecz stale nazywanych „Murzynami“ i jako takich, traktowanych na równi z innymi. Innemi słowy, człowiek, w którego żyłach krąży choć jedna kropla krwi afrykańskiej, odziedziczona po praojcu, uważany jest za Murzyna — tak samo, jak świeżo przybyły z głębi Afryki. Murzyni są najliczniejsi w Stanach południowych, gdzie za dni niewoli największa ich była potrzeba w plantacjach bawełny, tytoniu, cukrowej trzciny i kawy. Rozmnażają się daleko więcej, aniżeli biali. Ta zaś ogromna część ludności stanowi w społeczności amerykańskiej żywioł obcy i nawskróś odrębny, odepchnięty raz na zawsze od wszelkich z nią stosunków towarzyskich, wzgardzony, pomiatany, bezczeszczony ustawicznie i na każdym kroku... choć konstytucyjnie i legalnie równo z nią uprawniony, choć statutowo dopuszczony bezwarunkowo do wszystkich dziedzin wspólnego życia i pracy wspólnej z resztą społeczności, choć kompletnie niezależny i wyzwolony! Jakież są powody tej zdumiewającej anomalji w wielkiej i tyle sławionej republice? Z jednej strony: dziedziczna, przyrodzona pogarda rasy „niewolniczej“... dlatego niewolniczej, bo w ciągu dwóch zgórą wieków wywlekana na łańcuchach z ziem rodzimych i batogami wpędzana pod jarzmo obcej własności; dalej, świadomość niezaprzeczalnej wyższości umysłowej rasy białej nad czarną; w końcu, wstręt osobisty i niepodobny do wykorzenienia, jaki cechuje białych w ich stosunkach z ludźmi czarno-skórnymi.

Z drugiej strony, Murzyni zachowują również dziedziczną nienawiść do rasy, która stokroć gorzej się nad ich ojcami i matkami znęcała, aniżeli nad bydłem roboczem. Murzyni odzyskawszy swobodę, uczuli swe poniżenie duchowe, a będąc z nawyknienia wieków nieśmiałymi, nigdy nie stawali do współzawodnictwa z byłymi panami swymi i ich synami; gdy się to poniżenie wzmogło skutkiem doznawanej wzgardy, widzieli ciężką swą krzywdę na każdym kroku, poznali, iż biali dawszy im równouprawnienie na kartach statutowych, nie dadzą go im przenigdy w praktyce; zrozumieli, że w położeniu ich ta tylko zaszła zmiana, iż mają swobodę ciężkiej pracy dla kraju, którego obywatelami być *de facto* nie mogą, — pracy płatnej, najemniczej, pozbawionej wszystkich bodźców szlachetnych i wszelkiej godności i wyższych ambicyj! Murzyni więc, z nader nielicznemi wyjątkami, zapadli w apatję gnuśności — a straciwszy bezpowrotnie wszelką wiarę w cywilizację białej rasy, zapadają tłumnie w straszliwie rozuzdaną niemoralność... Względem swych „współobywateli“ żywią jedno tylko uczucie — zemsty. Jak zaś tę zemstę wykonują, dowodzi fakt, że w Stanach południowych żaden ojciec rodziny nie opuszcza domu, nie zostawiając żony i córek pod opieką policyjnej straży... Po szatańsku mszczą się amerykanie wyklęci i wydziedziczeni — za to, że jedna kropla krwi „niewolniczej“ wyrzuca nowonarodzone dziecię po za arenę cywilizacji i ludzkości!

Laird-Clowes przytacza wielkie mnóstwo autentycznych dowodów, zaczerpniętych z samejże prasy codziennej amerykańskiej, na poparcie faktów, zarysowanych powyżej. Brutalny ostracyzm spotyka Murzyna na każdym kroku: nikt obok niego nie siądzie, biały sługa hotelowy nie usłuży mu, biały lekarz nie da mu swej rady. Pociągi amerykańskie mają osobne poczekalnie i wagony dla upośledzonych: *For the Coloured*, gdzie białych nie znajdziesz; czarny, lub nawet biały, lecz znany z pochodzenia murzyńskiego, choć nie wiem jak wykształcony, ustąpić musi wszędzie i zawsze członkom rasy dominującej. Autor cytuje przykłady okrucieństw, spełnionych na murzyńskich duchownych, adwokatach, pedagogach i lekarzach za to, że śmieli zająć miejsce w nieswoim wagonie, lub zasiedli w restauracji obok białego! Z wyjątkiem prezydentury i wice prezydentury Stanów, wszystkie urzędy są otwarte Murzynom, „statutowo“; ale wobec barbarzyńskiego ostracyzmu, „obecność Murzyna w jakiemkolwiek ciele administracyjnem, choć najpodrzędniejszem (pisze autor), byłaby tak rażącą, jak obecność żyda, lub ludożercy w kolegjum kardynałów rzymskich“... Prawo głosi o równości Murzynów obywatelskiej, ale zamordowanie Murzyna w dzień jasny, wobec publiczności, nie spotyka „nigdy“ interwencji władz: „morderca obcuje ze światem, jak poprzednio, absolutnie bezkarnie, jak gdyby spełnił czyn obojętny, zabił wilka lub psa wściekłego“.

Na tym bardzo pobieżnym rysie muszę poprzestać. Wystarczy on może do zrozumienia, dla czego, jak z jednej strony praca robocza tych sześciu miljonów „wyklętych“ jest coraz widoczniejszą rzadkością, tak i obecność ich w Stanach jest coraz uciążliwszą, niebezpieczniejszą i zakażającą moralność, gdziekolwiek się oni znajdują. Rządy Stanów widzą możliwy ratunek tylko w wywiezieniu, wywabieniu Murzynów po za terytorja amerykańskie, zakupienie i oddanie im obszarów w Afryce. Poważnie sprawę tę dyskutują niemal wszystkie pisma amerykańskie, zaznaczają gotowość pojedynczych Stanów do ofiar wielkich na pozbycie się żywiołu rozkładnego i... dziś już liczą na wychodztwo europejskie, mające zastąpić Murzynów.

Edmund S. Naganowski.

[1]) Black America: a Study of the Exslave and his late Master. By W. Laird Clowes. Reprinted, with large additions from the *Times*. (Cassel and Co. London 1891).

Z różnych sfer i stron.

Posłannictwo Polek.

(Dokończenie).

Każdy śmiertelnik, mający jakie takie pojęcie o heraldyce społecznej, nabywa przekonania do jakich wstrętnych objawów, dochodzi ta pseudo-arystokracja, małpująca po prostu pierwszą, tak znienawidzoną. Tu, aby nabrać wyobrażenia, należałoby podzielić te warstwy pozaherbowe na stopnie i klasy, jakie się praktykują w hierarchji urzędniczej. Po takim podziale, wystąpią dopiero w pełnem świetle wszystkie działy i odcienia arystokracji demokratycznej. Za słabe pióro nasze, abyśmy ulegli pokusie odzwierciedlenia tej wzajemnej nienawiści, zazdrości, rozgoryczenia i walki, o równouprawnienie i wyniesienie się po nad swoje stanowisko. Otóż, gdyby ta walka toczyła się jedynie o prawa i szlachetność ducha i wiedzy, nie można jej nawet potępiać. Ale, gdy wiemy, że tu odgrywają rolę, pretensje poziome, żeby zewnętrznym blichtrem, dorównać ich stanowisku, to taka walka jest nietylko wstrętną, ale i zgubną i w niej jedynie powinniśmy szukać przyczyn naszego ogólnego upadku.

Po dokładniejszym rozbiorze tej choroby, obowiązkiem naszym wykazać ostateczną prawdę, że głównym czynnikiem nie jest tu mężczyzna, ale kobieta. To też w tym wypadku występuje w całej jaskrawości przysłowie:

„My rządzim światem, a nami kobiety“. Na tem miejscu winniśmy się zastrzedz, jakobyśmy chcieli bezwarunkowo potępiać naszą kobietę, bo dzieje wieków dowodzą, że dusza jej, jest skarbnicą najszlachetniejszych ideałów, że zdolna nawet do poświęceń, o czem zupełnie nie powątpiewamy. Natomiast byłoby smutnem, gdybyśmy nabrali przekonania, że pomimo takich skarbów duszy, kobieta nasza, nie zdobędzie się na silną wolę i wytrwałość.

Występowała ona zawsze na arenę czynu i poświęcenia nietylko w dawnych wiekach, ale szczególniej we wszystkich ruchach narodowych od lat stu. Przypomnijmy sobie chociażby tylko epokę od 1861 do 1864. Wtenczas słusznie poniosło echo imię Polki po wszystkich krańcach ziemi i wszędzie było ono ze czcią wymawiane. Kobieta stanęła wtenczas na równi z siłą męzką, a często ją przewyższała. Przyodziała się zewnętrznie w szatę żałoby i pokuty; lecz gdy dni strasznej grozy minęły, objawy te zniknęły tak samo, jak przestarzałe dzienniki mody. Jeżeli zaś po dziśdzień wyjątkowo pozostała Polka wierną tym dawnym objawom, to inne patrzą na nią, jak na osobę z innego świata, a skromny strój narodowy, przechowany ze czcią i poszanowaniem naznaczony jest szowinizmem a nawet zboczeniem umysłowem. Nie mamy tu na myśli, aby kobieta nasza powracała w zewnętrznym objawie do żałoby z roku 1863. Żądamy tylko, aby sobie zechciała rozważyć, że gdyby była pojęła swe posłannictwo po zdjęciu szaty żałobnej, zamieniając takową na suknię skromną, licującą z naszym upadkiem ekonomicznym, a oszczędność taka byłaby się stała bodźcem niezawodnym, drogą, wskazującą do bezkrwawej dalszej walki ku wzmocnieniu sił naszych. Dziś, po latach 28, nie przedstawialibyśmy kraju biedy i nędzy, ale społeczeństwo silne i karne, wzbudzające poszanowanie u wszystkich. Kobieta, zrozumiawszy swój wpływ i władzę, jakie wywiera w rodzinie i ognisku domowem, mogła i może wpłynąć nawet bezwiednie na całą przyszłość narodu.

A jakże jej mało na dopięcie tego wielkiego celu potrzeba? Jeżeli zechce uwierzyć, że nic jej uroku nie zmniejszy i w niczem sobie nie zaszkodzi, gdy nawyczki swe i zachcianki sprowadzi do równowagi z mieniem i dochodami realnemi. Jeżeli kobieta nasza, chociaż w części, zechce unikać w domu i występach swych, niepotrzebnego kosztownego blichtru, i gdy pojęła, że atłas, jedwab i drogie materje w niczem jej znaczenia nie podniosą, a jedynie prowadzą do nieustannych trosk i walki o byt codzienny, — że stając się niewolnicą mody, doznaje przeważnie rozgoryczenia, które w końcu często doprowadza do rozpaczy i nędzy, o ileżby była szczęśliwszą i zyskała na poszanowaniu.

Po zrozumieniu tego zadania i w takich zasadach wychowana panna przez matkę, zdobyłaby daleko prędzej główny cel żywota, któryby jej zapewnił cześć we własnem ognisku domowem. Wychowane w tych warunkach przez nią młode pokolenie, stawiałoby jej pomniki, ku wiecznej chwale i pamięci.

Aby to posłannictwo spełnić, niech sobie kobieta nasza, matka, czy dziewica, powie:

„Nie jestem i nie chcę być odrodną córą tej świętej ziemi — Matki Polski i Rusi, chcę i mam silną wolę, aby imię moje było szanowane i czczone po wszystkich ziemiach i narodach. Chcę i pragnę, aby droga żywota mego, na odrębności narodowej oparta, po której pójdę z Bogiem i w Bogu, nie zbaczała ani na krok od wielkiej idei zwycięztwa.

Na tych tylko granitowych podstawach, dążyć będę do odrodzenia kobiety, jakiego mój naród potrzebuje“.

Takiem jest i być powinno posłannictwo Polek.

Praca ta, na pozór zbyt śmiała i trudna, nie będzie niewykonalną, jeżeli się rozpocznie od elementarnego czynu i praktyk przedewszystkiem w zakresie ogniska domowego, a równocześnie, chociaż skromnem, wspólnem oddziaływaniem przez gromadzenie najniezbędniejszych do celu wiodących środków, których potrzebę zdobycia należy wpajać we wszystkie warstwy społeczne.

W chwili, gdy Chrystus zmartwychwstał, uderzamy w dzwon Zygmunta, aby głos tegoż przeniósł się echem do wszystkich serc córek tej ziemi. Oby zabrzmiał echem miłości, zgody i pojednania. Wtenczas z ufnością w potęgę sił własnych, przystąpimy do wielkiego dzieła, a cienie wielkich naszych ojców i matek błogosławić będą temu szlachetnemu celowi!

Kraków d. 24 marca 1891.

J. G.

Testament antysemity.

Pod tym tytułem, przed paru tygodniami w Paryżu ukazała się książka, której autorem jest Edward Drummond, twórca podobnych dzieł, jak: „Francja żydowska“, „Koniec świata“ i „Ostatnia bitwa“. W nich znakomity pisarz, z całą bezwzględnością uderza na żydów, wykazuje ich zachowanie się, wrogie zawsze usposobienie wobec wyznawców krzyża i niewdzięczność najwyższą dla tych, u których znaleźli gościnność i przytułek. Czytając uważnie prace pana Drummonda, musimy im przyznać wielką słuszność, a zarazem wyborną znajomość stosunków semickich. Nic więc dziwnego, że każda jego książka wywołuje ogólną sensację i tłumaczoną jest na wszystkie języki. Nie są te luźne i dorywcze spostrzeżenia, lecz obszerne i poważne wywody, zaciekawiające czytelnika w wysokim stopniu.

Jak inne dawniejsze jego dzieła, tak i „Testament antysemity“, przedstawia rozwielmożnioną potęgę żydów we Francji, a szczególniej w Paryżu, gdzie się nagromadziły kolosalne fortuny żydowskich bankierów, obliczone na dziesiątki miljardów. Przy ogromnych potrzebach wszystkich zagranicznych rządów, wyznawcy Mojżesza, stanowią dziś o losach państwa, a dziennikarstwo, będące dziś olbrzymią potęgą, zależne jest od nich prawie zupełnie.

Autor wykazuje na każdym kroku nadużycia popełnione przez żydów i wpada zarazem w ton rozdrażniony, że jego rodacy, są, albo przekupni, lub też posiadają zbyt słaby charakter i nie bronią zagrożonych chrześcijańskich zwyczajów i obyczajów.

Podziwia jednakże księży katolickich w Poznańskiem i całych Prusach, którzy stanęli dzielnie do walki z *Kulturkampfem* i w obronie Kościoła narażali się na więzienie i straty materjalne. Katolikom i księżom francuzkim wskazuje, jako wzór — arcybiskupów: Ledóchowskiego i Melchersa, dzielnego Windthorsta, poświęcenie katolickiej frakcji parlamentarnej i jak Drummond utrzymuje, ten szalony opór zmusił księcia Bismarcka, że poszedł do Canossy, jakkolwiek z całą butą pruskiego junkra wypowiedział na posiedzeniu Sejmu Rzeszy niemieckiej, iż on prędzej się złamie, a nie ustąpi i nie upokorzy się, jak cesarz, Henryk V. Porównanie polskiego i niemieckiego duchowieństwa z francuzkiem, wypada na niekorzyść tego ostatniego, gdyż brak mu przedewszystkiem wyrazistości w zasadach

Tak samo się wyraża autor o arystokracji francuskiej i przytacza zdanie nuncjusza Czackiego. Członkowie wybitnych rodzin, odwiedzający go, oburzali się na system rządowy, protegujący żydów i namawiali go do zerwania stosunków z Francją. Wieczorem ciż sami książęta i margrabiowie, paradowali na salonach semickich i serdecznie ściskali ręce zwolenników Plutusa. — „Z tymi ludźmi nie można nic zrobić — miał powiedzieć Czacki i nie omylił się w swoich zapatrywaniach.

Następnie autor przechodzi do stosunku żydów we wschodniej Europie i odzywa się: „Nic nie może dać pojęcia o sile i potędze żydów polskich i rosyjskich. Bez żadnego skrupułu rozpijają ludność wsi i miasteczek, a do używania alkoholu zachęcają nawet drobne dzieci“.

Drummondowi zarzucano, iż się wzbogaca dochodem z dzieł, pisanych przeciwko żydom. Na tę zaczepkę odpowiada przytoczeniem swych skromnych dochodów, osiągniętych przez tłumaczenie jego prac na obce języki Co do tłumaczeń na nasz język, tak się wyraża:

„Polska jest drogą każdemu katolickiemu sercu. Naród to męczeński, który bez żadnego wyrachowania przelewał krew na polach walki i nigdy nie myślałem żądać jakiegokolwiek wynagrodzenia od pisma polskiego *Roli* ogłaszającego moje prace. Oby te książki, które tam doznały tak dobrego przyjęcia, ożywić mogły w duszy wszystkich patrjotów polskich nienawiść do tych żydów, co ich zdradzali i sprzedawali nieprzyjaciołom; do tych żydów nieubłaganych w dokuczliwości, gdy mogą nimi być bezkarnie, którzy w Wilnie za czasów wojen napoleońskich, wyrzucali oknami rannych naszych żołnierzy“.

Dziennik Poznański, podając ocenę dzieła Drummonda, kończy artykuł temi słowy: „Co do przytoczonych faktów dziejowych, nie mamy nic do zarzucenia. Wiemy, że w stolicy Wielkopolski, w roku 1848, tak się srożyło żydowstwo nad pojmanymi Polakami, iż władze wojskowe musiały bronić nieszczęśliwych więźniów i położyć tamę wybrykom patrjotyzmu niemieckiego u żydów poznańskich. Dla podobnych żywiołów nienawiść byłaby wcale nie na miejscu, czyniłaby im tylko zaszczyt. Na podłość najstosowniejszą odpowiedzią zawsze pozostanie — pogarda“.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Koncert kompozytorski Wilhelma Czerwińskiego, odbył się we Lwowie, przy współudziale „Lutni“. Między innemi kompozycjami wykonano oratorjum Czerwińskiego [illegible].

△ Zmarła w Paryżu znana powszechnie antorka, pani Craven, córka słynnego ministra i dyplomaty Restauracji *La Ferronnays*. W młodym wieku poślubiła potomka starożytnego rodu angielskiego, a doznawszy strat materjalnych, wzięła się do pióra. Wydała ona cały szereg powieści, z których najwięcej rozpowszechnione, jak: *Récit d'une soeur Fleurange* i t. d., należą w rodzaju dydaktyczno-moralnym do arcydzieł: tyle w nich uczucia, zdrowych myśli i powagi. Była nadto równie piękna jak dobra. Zmarła w 82 roku życia. Papiery swoje zapisała ukochanemu siostrzeńcowi, hr. Albertowi Mun, znanemu deputowanemu i mowcy.

× Zola pisze obecnie powieść, która zamknie cykl historji rodziny „Rougon Macquart“; przedmiotem jej wojna; treścią wypadki rozpoczynające się Sedanem, a kończące kapitulacją Paryża i komuną. Bohaterem powieści jest istota zbiorowa, mianowicie pułk generała Douay. Rzeczą charakterystyczną jest ta okoliczność, że w całej powieści nie występuje ani jedna kobieta.

△ Guy de Maupassant napisał nową serję opowiadań, p. t. „Une Fête Arabe“. Druk rozpoczęło pismo *l'Echo de Paris*.

△ *Czasopisma Towarzystwa technicznego krakowskiego*. wyszedł nr 7, i zawiera treść następującą: „Rozwój budownictwa wodnego w Prusach i Austrji — Notatki techniczne. — Sprawy Towarzystwa. — Ogłoszenia. W kronice jest szereg wiadomości ciekawych.

△ Nowelę Sienkiewicza „Lux in tenebris“ zamieściło w przekładzie rosyjskim *Żiwopisnoje obozrenje* w nrze 10 b. r. — Miesięcznik petersburski *Myśl* tłumaczy poezje Syrokomli Powieść Sienkiewicza „Bez dogmatu“ przełożył na język rosyjski W. M. Ławrow.

Kronika zagraniczna.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Przyjaciele arcyksięcia Rudolfa ofiarowali do kaplicy w Mayerling siedm obrazów na szkle, przyczem odpowiedni dokument wmurowano w jednę ze ścian budynku. Niedługo kaplica przyozdobioną ma być wielkim obrazem do ołtarza, malowanym al fresko na złotem tle.

* W sobotę wieczorem hrabina Schaffgotsch i hrabina Jellaczyc, powracając doróżką ze spaceru za miastem, spostrzegły nieopodal oberży „Pod huzarem“, młodą, może siedmnastoletnią dziewczynę, która wypiła płyn jakiś z flaszeczki i natychmiast upadła na ziemię, zdradzając objawy gwałtownego otrucia. Panie kazały ją czem prędzej wsadzić do dorożki i zawieźć do najbliższego szpitala, gdzie udało się ją lekarzom uratować. Dziewczyna prawdopodobnie jest Polką, nazywa się bowiem Anna Dembińska. Powód usiłowanego samobójstwa jest nieznany.

* W magistrackiej sali posiedzeń odbywały się narady między przedstawicielami władz, a deputacją strejkujących piekarzy. Oświadczono strejkującym, że zamiast 8-godzinnego czasu pracy i 36-godzinnego wypoczynku niedzielnego, ofiarują im 10-godzinny czas pracy i 24-godzinny wypoczynek. Do żadnego wyniku jeszcze nie przyszło i narady trwać mają dalej.

* W Eisenstadt czterech chłopców, w wieku od lat 13 do 15, wkradło się w nocy na cmentarz, naruszyło przeszło 20 grobów, przyczem kilka płyt kamiennych nie- gło rozbiciu, tudzież wyniosło kilka sprzętów z kaplicy. Małoletni złoczyńcy są synami znanych w mieście obywateli, którzy oświadczyli, iż są gotowi złożyć 400 złr. odszkodowania.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI

* W miejscowości Also-Korompa wybuchł pożar, który zniszczył do szczętu 52 domy i 32 stodoły ze zbożem. Udusiło się także dwuletnie dziecko, a dwie kobiety ciężko się poparzyły. Ogólna szkoda przenosi 100.000 złr.

* Na ostatniem tegor. miesięcznem zebraniu Towarzystwa lekarskiego opowiedział lekarz zakładu dla obłąkanych w Stenjewiec, dr. Forenbacher, szczególny, z własnej praktyki, wypadek sugestji hypnotycznej. Lekarz ten, który od wielu lat zajmuje się z powodzeniem badaniami nad hypnotyzmem, przedstawił zebranym członkom 17-to letniego chłopca, ktory za pomocą sugestji hypnotycznej wyleczony został w zupełności z neurastenji i spazmów histerycznych. Młody ten człowiek chorował przed rokiem na szkarlatynę, której skutki objawiły się następnie w wielkiem podrażnieniu nerwowem, połączonem z konwulsjami, mającemi wiele podobieństwa z tańcem św. Wita. Widok płonącej świecy, zapalonej zapałki, najmniejszy szmer, jak np. trącenie o talerz łyżką lub nożem, szelest sprawiony otwieraniem drzwi lub okna, nawet przekładanie kartek książki, wywoływało w nim tak silne rozdrażnienie nerwowe, że zaczynał najprzód drżeć całem ciałem, następnie dostawał spazmów.

Dla uniknięcia tych przypadłości, młody człowiek przesiadywał najczęściej w pokoju ciemnym, zatykał uszy watą lub woskiem i by nie sprawiać najmniejszego nawet szmeru, chodził w pantoflach po posadzce wysłanej dywanem. Rozdrażnienie dosięgło w nim tak wielkiego stopnia, że spazmy zaczynały się objawiać przy dotknięciu się jedwabiu, aksamitu, futra lub materji wełnianej, przyczem następowała tak zwana obawa dotyku (delire de toucher). Często doświadczał spazmów na samą nawet wzmiankę o przedmiotach, które wywoływały w nim podrażnienie nerwowe. Przez cały czas trwania tej choroby, nie mógł nic więcej jadać, jak tylko zupę, potrawy mączne, kartofle i chleb; o mięsie zaś nie można było nawet wspomnieć w jego obecności, gdyż dostawał natychmiast konwulsyj nerwowych. I bez tego już słabej kompleksji młody człowiek, wychudł, wymizerniał do ostatnich prawie granic, a zrozpaczeni rodzice naprożno zwracali się do rozmaitych lekarzy o pomoc.

Jeden z lekarzy w Zagrzebiu zastosował doń kurację elektryczną i przyniósł mu pewną ulgę, lecz była ona chwilową, po dwóch dniach bowiem cierpienia wzmogły się z większą siłą. Sam nawet dr. Forenbacher próbował leczenia elektrycznością, wkrótce jednak przekonał się, że było ono szkodliwe. Wtedy przyszła mu myśl zastosować hypnozę, lecz nie udało mu się, młody człowiek bowiem nie dał się uśpić. Wszelkie przedstawienia lekarza nie zdołały nakłonić go do zezwolenia na ten środek. Wobec tej trudności dr. Forenbacher postanowił inną drogą wywołać w pacjencie swym stan hypnotyczny, mianowicie zahypnotyzował w jego obecności inną osobę To podziałało. Po dwóch minutach młody człowiek wpadł w głęboki sen hypnotyczny. Teraz lekarz rozkazał mu być zdrowym, nie doświadczać paroksyzmów spazmatycznych, jeść mięso i wszelkie potrawy. Po pięciu minutach przebudził go słowami: „Obudź się i bądź odtąd zdrowym!“ Młody człowiek ocknął się, odetchnął głęboko i odrzekł: „Ach, czuję się zupełnie dobrze!“ Poczem wesoło zaczął biegać po pokoju, wyjął z uszu watę, nie przerażał się żadnym hałasem i powtarzał: „Zdaje mi się, jakbym się na świat narodził!“

Po trzech dniach uczestniczył w zabawie tanecznej, urządzonej w zakładzie, a w tydzień swawolił i wyprawiał harce z kolegami i wkrótce koleją żelazną odjechał do rodziców.

KURJER PARYSKI.

* Zbrodnie z miłości, nie schodzą w Paryżu z porządku dziennego Niejaki Veys, były podoficer marynarki, po powrocie ze służby, zawiązał stosunek z Matyldą Hinque, służącą. Podczas pobytu na Madagaskarze, przeszedł febrę żółtą i skutkiem takowej, ulegał czasem napadowi obłędu. W podobnej chwili, poszedł do swojej kochanki i udusił ją fularem jedwabnym. Po spełnieniu nikczemnego czynu, udał się do komisarza policji i zameldował, że zabił Matyldę Hinque. Na zapytanie, dlaczego to uczynił? — odpowiedział już sam nie wie przyczyny, gdyż Matylda Hinque, była uczciwą dziewczyną i nigdy ją o nic nie posądzał. Winnego zamknięto natychmiast w areszcie śledczym.

* Zgodnie z uchwałą kongresu astronomicznego rozpoczęto już prace przygotowawcze do zdjęcia fotografji nieba Kongres uchwalił, że w czerwcu i lipcu, ośmnaście obserwatorjów dokona fotograficznych zdjęć firmamentu przy świetle elektrycznem według wyznaczonych okręgów, tak, że złoży się z tego całość nieba.

* Niedawno zmarły pierwszy minister finansów za trzeciej francuzkiej Rzeczypospolitej, Ponyer Quertier, miał wraz z Juljuszem Favre nielada zadanie podczas układów pokojowych z ks. Bismarckiem. Dzięki dyplomatycznym i towarzyskim przymiotom ministra Ponyer-Quertier, zawiązały się między nim a Bismarckiem dosyć bliskie stosunki, przyczem dowcip i humor obu mężów stanu walczył ze sobą o lepsze.

Pewnego razu zauważył Ponyer Quertier, że podróże po Niemczech są nadzwyczaj kosztowne. Naprzykład bilet ze Strassburga do Frankfurtu kosztuje 16 talarów, a po drodze jeść prawie nie można, taka drożyzna panuje w restauracjach kolejowych. „Miałbyś pan słuszność — odparł Bismarck — ale u nas istnieje takie urządzenie, że się za powrót nie płaci. Wracając do Francji przekonasz się pan, że przy bufetach nic nie zapłacisz.

Minister francuski wziął to za kiepski dowcip i zwrócił rozmowę na inne tory. Kiedy układy dyplomatyczne ukończono i Ponyer-Quertier miał powracać do Paryża, zapomniał już ze szczętem o rozmowie na temat podróży po Niemczech. Zdumiał się też niesłychanie, gdy kasjer kolejowy w Frankfurcie oświadczył mu, że za bilet z powrotem zapłacił już dawno, a zdumiał się jeszcze więcej, kiedy do wagonu podano mu wykwintną przekąskę z uprzejmem powiadomieniem, że powracający jedzą i piją zadarmo. Całą drogę jadł i pił tedy pan minister, co mu się podobało — i nie płacił ani grosza. W lat kilka dopiero później, dowiedział się, ten wyjątkowo szczęśliwy pasażer, że cała rzecz była sztuczką ks. Bismarcka.

Ten ostatni nie zapomniał długich nocy spędzanych z piórem w ręku, nad aktami, w towarzystwie ministra Ponyer-Quertier, ani też wesoło spędzonych z nim godzin przy stole i po śmierci tegoż, przesłał wdowie telegram kondolencyjny.

ROZMAITOŚCI.

Wycieczka sułtana. W Konstantynopolu zdarzył się wypadek, jaki się dotąd nie zdarzył za panowania sultana Abdul Hamida. W tych dniach, sułtan opuścił w popołudniu swój pałac gwiaździsty i pojechał do „słodkich wód“. „Słodkie wody“ są prześliczną miejscowością na Złotym Rogu: jest to wielki ogród, gęsto zakrzewiony, przerżnięty rzeką, z licznemi fontannami i kioskami. Tysiące ludzi siada tam i przechadza się pod cieniem drzew orzechowych, platanów i sykomorów. Obraz, jaki się przedstawia oczom Europejczyka z Zachodu, jeśli tam wejdzie, sprawia wrażenie bajki wschodniej. Ruchomem morzem falują turbany, barwne stroje; wszędzie lśnią klejnoty, złoto, srebro, szkarłat. Tam tańczą bajadery, tu dźwięczą tamburyny, rozlegają się smętne śpiewy i skoczne dźwięki cygańskich instrumentów. Mnóstwo jeźdźców na przepysznych, bogato strojnych koniach, mnóstwo karet uwija się po alejach. Sułtan Abdul Hamid po raz pierwszy widział swoich poddanych „na wolnej stopie“ — i był zachwycony. Prawdopodobnie wycieczki swoje do „Słodkich wód“, padyszach powtórzyć zapragnie. A wycieczki te nie będą zapewne bez korzyści i dla poddanych; sułtan, który ma dobre serce, ujrzy niejedno, co mu się podobać nie będzie i postara się zapewne, aby pod wielu względami w monarchji pod jego berłem lepiej się działo, niż się dotąd dzieje

Nowa podróż ekscentryczna. Pewien szklarz, nazwiskiem Castagne z wioski Figanières, departamentu Var we Francji, zrobił zakład, że przyjdzie z Marsylji do Paryża pieszo i tyłem. Castagne założył się tylko o 300 franków i koszt utrzymania w ciągu tej podróży, jedynej w swoim rodzaju. — Ekscentryczność podróży, będąca modą dzisiejszej doby, pobudza dzienniki francuskie do żartów na ten motyw. Tak na przykład *Le Sport* powiada, że jeden z clownów cyrku zimowego, proponuje sobie odbyć podróż z Paryża do Londynu na rękach, z przepłynięciem kanału Calais do Dover. *Le Triboulet* znowu donosi, że pewien weteran napoleoński wybiera się pieszo z Paryża do Moskwy, mając jedną nogę drewnianą. Zamierza on w Moskwie odszukać swoją dawną nogę, którą tam zapomniał w roku 1812. — Rzeczywiście nasz „fin de siècle“ jest epoką ekscentrycznych podróży. Niedawno przyszedł do Paryża z Petersburga oficer ruski p. Winter. Świeżo przyjechał tamże aż z pod Samary „trójką“ p. Ennatsky. Obecnie jeden paryżanin, p. Dornon idzie na szczudlach przez Niemcy na wystawę do Moskwy, a p. Castagne cofa się tyłem od Marsylji do Paryża Na wystawę moskiewską zmierzają również pieszo dwaj młodzi paryżanie, pp.: Payremont i Marais, którzy opuścili Paryż już przed miesiącem, a w dniu 29 marca stanęli w Berlinie. Ci będą szli z kolei na Poznań, Warszawę i Mińsk guberjalny i wszędzie zatrzymają się czas jakiś.

Z pod bieguna północnego powrócił Anglik Washburton Pike, który w czerwcu 1889 r. udał się z dwoma Indjanami na polowanie na bawoły i tak się daleko zapędził, iż dotarł aż tam, gdzie zginęła wyprawa Franklina. Nieustraszony wędrowiec podaje, iż pośród ludów gdzie błądził, temperatura spada w zimie niekiedy niżej 60 stopni, w lipcu zaś i w sierpniu dochodzi do upałów podzwrotnikowych. Washburton Pike zbadał pierwszy bliżej ziemię Nagą; jest to okolica górzysta, najzupełniej jałowa.

Psem zamiast koleją. Pewien pan z Marsylji wybiera się do Paryża w małym wózku który ciągnąć ma tęgi dog duński. Podróż obliczono na przeszło trzy tygodnie.

Moskale w Japonji. W rezydencji państwa japońskiego, Tokio, wystawiono cerkiew prawosławną, która kosztowała przeszło 300.000 rubli. Sumę tę zebrano przeważnie w towarzyskich kołach petersburskich. Prawosławnych liczą obecnie w Japonji 17 025; księży znajduje się tam 18, misjonarzy 143. Na czele misji stoi archirej Mikołaj.

NA ZŁAMANIE KARKU.

POWIEŚĆ

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

10)

(Ciąg dalszy).

— Wszyscy jesteśwa, nieprzymierzający, jak ślepi.

— Jušci prawdę powiadasz.

— Mówię ci szczerze, gdyby nie te sieroty małe, co potrzebują opieki, toby tu noga moja nie postała, niechby sobie tatuś sam pojechał! Ale matusia konała już, a zapowiadała mi: Pamiętaj, Jagna, o najmniejszych dzieciach, bądź dla nich matką!

W tej chwili właśnie Głodzikowski na bok się przewracał, bo mu źle było spać, i flaszka z gorzałką jakoś mu się z kieszeni wysunęła na ziemię. W wagonie śmiech z tego powstał i różne docinki, żarty dały się słyszeć ze śpiącego pijaka. Markotno się zrobiło Jagnie, poskoczyła ze swego tobołka, chwyciła flaszkę z wódką i wyrzuciła za okno.

Maryna, kiedy spostrzegła, że Walek coś o nią ani pyta, tylko od niejakiego czasu do Jagny się garnie, zaczęła się wiercieć na siedzeniu, bo jej to było nie na rękę. Chciała go do siebie zwabić na rozmowę; udawała, że jej potrzeba wody, to znowu, że chorej matce chce posłanie dobre urządzić. Ale on ani spojrzał na te zabiegi, nie pomógł jej, jeno precz z Jagną rozmawiał:

— Co też tam moi robią teraz w Rokitnicy? — powiada. — Tatusiowi tom się nawet nie opowiedział, tylkom matusi wyznał i było jej okrutnie markotno, że się puszczam w taką drogę.

— Wiesz ty, że mnie dziwno, po co ty jedziesz? — mówi Jagna. — Czy tobie potrzeba gruntu? Jedynak jesteś u ojców, po najdłuższem swem życiu zdadzą ci piękne gospodarstwo, a tam nie wiadomo, co kogo czeka... Niektórzy ludzie źle wróżą o tej Bryzolji.

Walek, chcąc nie chcąc, rzucił okiem na Marynę, bo jušci za nią on, nie za żadnym gruntem gonił tak po świecie; może mu ta i obiecała, że za niego pójdzie w Bryzolji. Jak się teraz zastanowił nad sobą, to mu dziwno było, że z ojcowskiego domu uciekł jak złodziej; zdawało mu się nawet, co dla Maryny nie ma już takiego serca, jak przedtem; pomyślał sobie, że na żonę Jagna była lepsza dla niego.

— Toć mi do rodziców będzie tęskno — powiada — osobliwie, jeśli tak ciągle będziemy jechali przez obce kraje, gdzie w żaden sposób nie można zmiarkować, co ludzie mówią. Człowiek nieśmiały jakiś, wszystkiego się boi.

Oni tak rozmawiają, a tu stara Grzędzina stęka i prosi, żeby ją kto podniósł na posłaniu, bo jej ciężko oddychać. Zaczęła starą niby to dźwigać Maryna, ale nie szło Dopiero Walek zabrał się do tego, dźwignął kobietę z legła, podłożył jej pod plecy poduszkę, tak, że mogła wygodnie siedzieć i przestała na bóle wyrzekać.

Jak też szczęśliwie dostał się Walek Grzędziance, tak go już nie popuściła od siebie; umiała mu jakoś spojrzeć w oczy, wyszczerzyć do niego zęby, że całkiem przy niej stajał, jak śnieg w słońcu. Zapomniał o Jagnie, o rodzicach w Rokitnicy, patrzył w Marynę, jak w tęczę i do niej się zalecał.

Rozmawiają oni sobie oboje, na Jagnę aż ognie biją, bo jej Maryna widocznie znowu odbiła Walka, a tu się obudził Głodzikowski i maca po kieszeniach, szuka flaszki z gorzałką, widzi że nigdzie nie ma, tak zapytuje:

— Maryś, czyś to ty psotę mi zrobiła? Powiedz szczerze: schowałaś moją flaszkę z gorzałką?

— Dajcie wy mnie spokój z waszą gorzałką! — odrzekła Grzędzianka i aż się skrzywiła na starego.— Nie miałabym też co robić, jeno wam gorzałkę chować! A mnie co do was? Pijcie, nie pijcie — wszystko mi równo.

— Powiedzże, Maryś, powiedz, możeś schowała? — rzeknie Marcin, uśmiechając się do Grzędzianki. Przysunął się do dziewczyny i wpół ją objął rękoma; ale ona go odepchnęła ze złością, mówiąc:

— Idźcież sobie stary odemnie, niechwam się figlów nie zachciewa!

— Stary, ale jary, o jary! — zawołał Głodzikowski i roześmiał się na całe gardło, a potem znowu rzecze: — Jak nie ty, to kto śmiał zabrać moją flaszkę z gorzałką?... Jagna, to ty? mów zaraz, gdzie flaszka!

— Bójcie się Boga, tatusiu, nie róbcież sobie i mnie wstydu! — upomina go dziewucha po cichu.

— A ty zatracona jedna! — krzyknął Głodzikowski. — Rodzonego ojca będziesz uczyła rozumu? — I porwał się do córki, ale utknął na jakimś tobołku i padł, jak długi, między kupę dzieci, które się pobudziły, a ze strachu i bólu zaczęły wrzeszczeć.

Rozzłościło to bardziej jeszcze Marcina, podniósł się z ziemi i chciał Jagnę za włosy pochwycić. Zaraz na to poskoczył Walek, wziął wpół Głodzikowskiego, łagodził go słowami:

— Po co wy, Marcinie — powiada — wyrabiacie niepotrzebnie takie brewerje? Toć tutaj obcego narodu pełno i pośmiewisko sobie z was robią! — Musiał już teraz Walek strzedz znowu Jagny, bo się stary rwał ciągle i przysięgał, że córkę zbije na kwaśne jabłko

Przyszło znowu do rozmowy i tak jakiś czas czuł Walek, że mu się Jagna podoba Są takie parobki, co sami nie wiedzą, którą sobie dziewczynę lepiej upodobali: raz im się ta podoba, a drugi raz inna.

Jak znowu wszedł do wagonu konduktor, spojrzał Głodzikowskiemu ostro w oczy i powiedział: „*Still!*“ to się stary uspokoił zupełnie; wtenczas Walek przysiadł się do Maryny i aż do samej Bremy jej się zalecał.

ROZDZIAŁ VIII.

Wicek stawia się za gromadę.

Było jasno, jak w dzień, na dworcu kolei w Bremie, kiedy tam przybył pociąg z emigrantami około północy. Konduktor co chwila otwierał drzwiczki któregoś wagonu, wykrzykując: — „*Bremen — aussteigen!*“ Wysypało się mnóstwo ludzi z dziećmi, z pakunkami w rękach i na plecach; tłoczyło się to pchało bez żadnego porządku, aż ich znowu służba kolejowa poczęła zaganiać, prowadzić po jakichś schodach, to na dół, to do góry. Sprowadzono ich tak na duży plac, gdzie dopiero przystępowali do nich rozmaici ludzie i zapraszali na nocleg do gospód Niektórzy emigranci pokazywali karty, które podostawali w Berlinie, więc takich zabierano i prowadzono w miasto

Matus, bo nawet nie wydobył dwóch swoich kart, zapomniał o nich, tak go trapiła strata pieniędzy. Na placu została się duża gromada ludzi, a ci, którzy byli z Rokitnicy, skupili się teraz razem. Podchodzi do nich jakiś człowiek i powiada po polsku:

— Chcielibyśta pewnie gdzie przenocować?

— Jušcić po takiej drodze każdy chce jakiego dachu! — odzywa się Wicek Strzała.

— To pójdźcie za mną! — rzeknie tamten. — Zaprowadzę was w dobre miejsce.

On naprzód, a ci za nim maszerowali, jak wojsko. Niedaleko ich prowadził: wszedł do jednego domu do sieni, zapukał tam do drzwi, ktoś wyszedł i słychać było tylko „szur szur“, jakieś szwargotanie.

— Chwała Bogu, — powiada Wicek — w tej Brymie mówią widzę niektórzy po polsku.

Potem wprowadzono emigrantów na podwórze, otwarli im jakąś izbę, nasłali tam słomy, siana i zostawili ich samych. Jaki taki poziewał, przeciągał się, padał zaraz na posłanie, jak kloc drzewa. Kto miał rodzinę, zabierał plac na kilkoro i tam się kwaterował, a ci, co byli sami jedni, legnęli po różnych kątach.

Nic dziwnego, że po takich tarapatach od samej granicy, każdy się zagrzebał w barłóg i odrazu zasnął twardo, jeno małe dzieci czasem pokrzykiwały.

Zbudzili się, już był biały dzień, a niejednemu dobrze w kiszkach kruczało z głodu, więc czekali, co dalej będzie. Niedługo też wszedł tam do nich chłopak spory w szpencerku kusym, Niemiec, przyniósł kociołek z gorącą kawą i w koszyku pełno białych garnuszków; za nim przyszła znowu dziewczyna, takoż Niemka, przyniosła kilka bochenków chleba.

(Dalszy ciąg nastąpi).

POLITYKA.

Sytuacja polityczna.

Wczoraj otwartą została Izba panów, a jutro powita cesarz mową od tronu nową Izbę poselską austrjackiej Rady państwa. Nie można się więc dziwić, że mężowie zaufania i przywódcy grup parlamentarnych naradzają się ze swymi zwolennikami, co do stanowiska, jakie zająć powinni wobec rządu i innych stronnictw, a z drugiej strony rzecz to całkiem naturalna, iż wyborcy i prasa śledzą z natężoną uwagą przebieg rokowań i narad, starając się odgadnąć, jaka będzie sytuacja w parlamencie Cislitawji.

Sytuacja ta wyjaśnia się coraz więcej a zapisujemy z zadowoleniem, że żywioły autonomiczne i konserwatywne mogą spokojnie patrzeć w przyszłość. Dzięki bowiem taktowi politycznemu Koła polskiego i jego lojalności wobec dotychczasowych sprzymierzeńców, nie ma obawy, aby w rządzie uzyskały przewagę żywioły centralistyczno-liberalno-niemieckie.

Przeciwnie nie ulega już wątpliwości, że obok Koła polskiego i klubu lewicy istnieć będzie w Izbie poselskiej wielki klub hr. Hohenwartha, liczący około 100 członków. Doniósł już nasz telegram, że przywódcy dawnych klubów prawicy postanowili połączyć się w jedno ciało, które zawsze znosić się będzie z Kołem polskiem. Wchodzący w skład klubu Hohenwartha reprezentanci czeskich wielkich właścicieli ziemskich zastrzegli sobie wprawdzie swobodę działania, ilekroć na porządek dzienny wejdą sprawy czeskiej narodowości a morawscy staroczesi na razie zupełną sobie zastrzegli niezależność, jakkolwiek chcą współdziałać ze zjednoczoną prawicą, ale bądź co bądź zasady konserwatywne i autonomiczne będą miały w Radzie państwa zorganizowaną obronę

Wielce z tego niezadowoleni liberalni Niemcy.

Pewne pismo polskie przestrzegało niedawno Koło polskie przed łączeniem się „z kosmopolitycznymi konserwatystami". Najnowsze zebranie mężów zaufania prawicy dowiodło przecież, że klub hr. Hohenwartha nie ma bynajmniej mieć cechy kosmopolitycznej, chociaż jednoczy w sobie reprezentantów różnych narodowości, albowiem hr. Clam oświadczył imieniem swych przyjaciół politycznych mniej więcej, co następuje: „Historyczna szlachta (czeska) nie opuści stanowiska, które dotąd zajmowała, uważając się za reprezentantów i obrońców interesów czeskiego ludu. Z młodoczechami nie zawrzemy przymierza, ale mogą być kwestje, w których znajdziemy się po tej samej, co i oni stronie. Nie możemy więc z góry wykluczać zbliżenia się do młodoczechów, ani też pozbawiać się możności czynienia kroków zmierzających do porozumienia się z nimi". Reprezentantami i obrońcami żywiołów narodowych będą w klubie hr. Hohenwartha także posłowie słoweńscy.

Nie można więc porozumiewać się z tym klubem w poszczególnych sprawach, ani nawet formalnego z nim sojuszu nie możnaby nazwać nienaturalnym stosunkiem. Tymczasem Koło polskie, zachowując całą swą życzliwość dla dawnych sprzymierzeńców, postanowiło w dobrze zrozumianym interesie naszej dzielnicy i naszej narodowości, nie wstępować do żadnej organizacji parlamentarnej, aby jakościowo samo przez się poważną liczbą wywierać odpowiedni wpływ na bieg wypadków politycznych i na postanowienia rządu centralnego. Chociaż zdanie ministra nie mogło wywrzeć i nie wywarło decydującego wpływu na postanowienia naszej reprezentacji, zapisujemy, że hr. Taaffe pochwala jej stanowisko. Wobec tego przecież, nasuwa się pytanie, czego prezes gabinetu spodziewa się po nowej Izbie poselskiej i z jaką myśli rządzić większością.

Wiadomo już, że myśli on tworzyć sobie większość do poszczególnych uchwał. Hr. Taaffe nie wątpi przedewszystkiem, że uda mu się bez trudu przeprowadzić budżet i różne reformy ekonomiczne i socjalne. W rzeczy samej, jak zapowiedzieliśmy przed kilku tygodniami, wszystkie stronnictwa, pragnące uchodzić za zdolne do rządów, oświadczyły swą gotowość popierania rządu, ilekroć chodzi i będzie chodziło o załatwienie spraw, od których zawisł prawidłowy rozwój monarchji. Nawet p. Steinwender, który dawniej twierdził, że jego stronnictwo nigdy nie może stać się zdolnem do rządów, oświadczył, że nie myśli stawać w opozycji dla opozycji, ani też przysparzać rządowi bez potrzeby trudności.

Nie ulega więc prawie wątpliwości, że gabinet hr. Taaffego utrzyma się na swem stanowisku i będzie miał możność działania na korzyść monarchji. Brak jednolitej, bezwarunkowo oddanej większości, uczyni go mniej arbitralnym, niż niejednokrotnie był dawniej i zmusi do liczenia się z uczuciami i interesami wszystkich żywiołów, reprezentowanych w Radzie państwa. O ile na tem straci biurokracja, o tyle skorzysta ludność.

Międzynarodowy naukowy kongres katolików w Paryżu.

Pierwsze posiedzenie kongresu odbyło się w dniu 2 b. m. pod przewodnictwem kardynała Richarda, arcybiskupa paryzkiego. — Biskup Freppel z Angers zaznaczył w swej mowie powitalnej, że prace katolików nie znajdują w prasie tego uznania, na jakie zasługują. — Profesor katolickiego uniwersytetu w Paryżu, Lapperaut, wyraził w swym wykładzie geologicznym zdanie, że za 4 miljony lat, planeta nasza musi uledz zniszczeniu z powodu szkód, jakie wyrządzają wody lądowi stałemu. Wkońcu posiedzenia przemawiał sam kardynał Richard i wskazał na dwie wielkiej wagi orzeczenia soboru watykańskiego t. j. w kwestji ustanowienia siedziby nieomylnej powagi kościelnej, jak również w kwestji ścisłego oznaczenia granic pomiędzy wiarą a rozumem.

Na sobotniem posiedzeniu pod przewodnictwem biskupa Freppela, wywiązała się żywa dyskusja nad obraniem miejsca i oznaczeniem czasu zebrania się trzeciego kongresu. Delegowani belgijscy wyrazili nadzieję, że będą mogli zwołać kongres w roku 1894 w jednem z miast belgijskich. Utworzona została stała komisja, składająca się z pięciu Francuzów, z pięciu Belgijczyków, z trzech Niemców, z trzech delegowanych z Austro-Węgier i po jednym z Włoch, Szwajcarji, Anglji i Hiszpanji, której polecono zająć się urządzeniem trzeciego kongresu.

W poszczególnych sekcjach, możemy wymienić kilka ważniejszych prac:

Religja: ks. de Smedt „Organizacja ludu chrześcijańskiego od połowy trzeciego wieku aż do pokoju religijnego".

Fizyka i nauki przyrodnicze: Witz „Pewniki i hypotezy nowej nauki przyrodniczej". Mansion: „Myśli Kopernika o poruszaniu się ziemi". Dr Fervaud: „Chwila śmierci".

Jurystyka i wiadomości socjalno-ekonomiczne. Verbiest: „Własność w stosunku do prawa natury i cywilizacji". Albert Riviere: „Początek kary więziennej w wiekach średnich".

Filozofja i nauki ścisłe. P. de Buetiot: „Niedokładności teoryj chemicznych". A. Rosser (z Austro-Węgier) „Wolność". Ks. Maisonneure: „Fizjologiczna psychologja".

Antropologja Van den Gheyn: „Azjatycki początek czarnej rasy". Ks Duilhé: „Metody i pewniki w antropologji".

Jak widzimy, we Francji, która powszechnie uchodzi prawie za pogańską i bezwyznaniową, życie katolickie budzi się Coraz więcej potężnieje tam nietylko duch religijny, lecz także nauka chrześcijańska coraz częściej powoływana jest na świadectwo o prawdziwości prawd objawionych.

Kronika polityczna.

Wiedeń 8 kwietnia. Poseł dr. Steinwender ogłasza, że pogłoska, jakoby nawiązał bezpośrednio z hr. Taaffem rokowania co do popierania rządu, jest bezpodstawna.

Wiedeń 8 kwietnia. Pomyślny dla liberałów wynik wyborów do reprezentacji gminnej z kurji inteligencji jest przedewszystkiem owocem nawoływań prasy półurzędowej, która obrzucając w sposób brutalny nieuzasadnionemi zarzutami antysemitów, zalecała urzędnikom, decydującym o wyniku wyborów, głosowanie na kandydatów liberalnych.

Budapeszt 8 kwietnia. Jako przyszłego prymasa Węgier wymieniają tu arcybiskupa Salamassę z Erlau, u którego w czasie świąt wielkanocnych był z wizytą prezes gabinetu, hr. Szapary.

Sidney 8 kwietnia. Sprawa unji australskiej już załatwiona. Wszystkie kolonje angielskie w najmniejszej części świata już się połączyły w jedną federację o wspólnej konstytucji i o wspólnym kordonie celnym

Berlin 8 kwietnia. Z dniem ustąpienia p. Crispiego, zaczęto się obawiać o trwałość potrójnego przymierza. W ostatnim czasie toczyły się między rządami: berlińskim, wiedeńskim i rzymskim rokowania w tej sprawie, które — jak się zdaje — pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem. Ponieważ traktat, według ugody, zawartej z p Crispim, obowiązuje do r. 1897, chodziło o jego przedłużenie po za ten termin. Mówią, że traktat został przedłużony z pewnemi zmianami. Celem jego pozostaje utrzymanie pokoju i wzajemne poręczenie sobie posiadłości europejskich.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: św. Ezechiela, proroka; jutro: św. Leona papieża.

Rocznice. Dnia 10 kwietnia 1525 roku Albrecht uznany przez Zygmunta I. księciem pruskim, składa na rynku krakowskim przysięgę wierności królowi.

Oddział polski pod dowództwem jenerała Prądzyńskiego, liczący 5000 żołnierza, szedł naprzeciw korpusowi Rozena, który wzmocnił się pułkami strzeleckiemi Pahlena. Przyszło do *bitwy pod Iganiami 10 kwietnia 1831.* Moskale byli w dwójnasób silniejsi; samych armat mieli 40, a Polacy tylko 14. Rozpoczął bitwę drugi pułk ułanów, który razem z batalionem 8 pułku, pod dowództwem podpułkownika Karskiego, wpadł do wsi Iganie, rozbił Moskali i zabrał trzy działa. Mężny Karski zginął w tym ataku. W tym boju brali udział strzelcy moskiewscy, nazwani przez Mikołaja „lwami warneńskiemi", gdyż w wojnie tureckiej 1828 roku, pierwsi weszli do Warny. Przybyli oni niedawno na wozach z głębi Rosji, a śmiali się głośno, gdy jakiś pułk moskiewski cofał się przed nacierającymi Polakami. Ich duma wnet upokorzoną została, bo gdy dwa pułki tych lwów warneńskich uderzyły na Polaków, ci choć o połowę byli słabsi, z bagnetem w ręku, nie strzelając, wykonali śmiały atak. Jenerałowie Prądzyński, Chrzanowski i Krasicki, pozsiadawszy z koni, z karabinami w ręku, szli każdy na czele batalionu. Gdy Moskale zaczęli przechodzić rzeczkę, wtedy gwałtownie napadają ich Polacy, a choć to były lwy ci Moskale, przecież nie dotrzymali placu. Większa część padła pod bagnetami, reszta zaś w ucieczce zginęła od kul polskich, lub utonęła w rzece.

Zwycięztwo było stanowcze. Moskale utracili 5.000 w zabitych i rannych, 3 pułkowników rosyjskich padło, a 3 dostało się w niewolę, zdobyto 3 działa, chorągiew i kilka tysięcy sztuk broni.

JE. namiestnik hr. Badeni przybył wczoraj do szkoły realnej o $^3/_4$ 8 i przysłuchiwał się nauce chemji w kl. VI. u prof. Kuuza, nauce języka niemieckiego w kl. V. u prof. Zaleskiego, geometrji wykreślnej w kl. IVb. u prof. Grzębskiego i geografji w IIIb. u prof. Klemensiewicza.

O godzinie wpół do 11 opuścił p. Namiestnik szkołę realną. Za powrotem do pałacu Spiskiego udzielił posłuchań: JE. Józefowi Majerowi, prezydentowi miasta dr. Szlachtowskiemu dyr. Henrykowi Kieszkowskiemu, dyrektorowi Franciszkowi Slękowi, dyr. Muzeum techniczno-przemysłowego p. Baranieckiemu, dyr. zakładu Józefitów p. Kurzyckiemu i w. i Po przyjęciach w starostwie, udał się p. Namiestnik do JE. ks. kardynała Dunajewskiego na obiad, wieczorem zaś bawił u państwa Pawłów Popielów.

Koło nauczycieli szkół wyższych w Krakowie, odbędzie w sobotę dnia 11 b. m o godzinie 6 wieczorem posiedzenie w sali 43 Coll. novi. Na porządku dziennym będą: 1) prof. dr. Marjan Sokołowski „O pergamejskich rzeźbach; 2) prof. dr. Henryk Jordan, „O naprawie stosunków sanitarnych w naszych szkołach średnich; 3) wnioski członków.

Posiedzenie oddziału krakowskiego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika, odbędzie się 10 b. m. o godzinie 6 w sali fizyki. Porządek dzienny: 1) prof. Wład. Kulczyński: Niektóre szczegóły z życia pająków; 2) Luźne komunikacje naukowe.

Stan powietrza w niczem się dotąd nie zmienił Termometr wskazywał wczoraj o godzinie 6 wieczorem 9 stopni wyżej zera, barometr zaś uparcie trzyma swą wskazówkę na powietrzu zmiennem.

Budowa podwójnej szkoły miejskiej przy ulicy Dietlowskiej, prowadzoną już jest w całej pełni. W ulicy zaś Zielonej obrabia kilkudziesięciu kamieniarzy, kamienie potrzebne do cokołu, tegoż budynku.

Z teatru. „Świat nudów" Paillerona, grany po raz ostatni na naszej scenie podczas występów Wisnowskiej, musiał wczoraj ściągnąć do teatru bardzo licznych widzów. Komedja ta należy bez zaprzeczenia do pereł nowoczesnego repertuaru i budzi w audytorjum zajęcie od początku do końca, roztaczając przytem dokoła dystynkcję i wytworność. Artyści nasi nie wszyscy naturalnie mogli w równym stopniu dostroić się do tonu, panującego i obowiązującego w sztuce; w każdym razie, wszyscy starali się usilnie o poprawność. Pani Hoffmanowa, jako księżna, jaśniała grą przepyszną; typ, jaki tworzy artystka, jest skończonej perfekcji: lepiej tej roli grać nie można Pani Wojnowska zasługuje również na wzmiankę pochwalną. Pani Wolska zawsze gra ładnie. Panna Kałużyńska była Zuzanną wcale interesującą Pani Piller-Wisłobocka (stała już artystka naszej sceny) traktowała rolę podprefektowej oryginalnie a zupełnie dobrze. Pani Żelazowska, jako Łucja, umiała być zimną na pozór, grała przytem inteligentnie. Inne panie dopełniały całości, która sprawiła dodatnie wrażenie.

W sobotę teatr nasz przedstawia nadzwyczaj wesołą komedję Blumenthala p. t.: „Wielki dzwon". Czteroaktowa sztuka kiedyś była grana na tutejszej scenie z wielkiem powodzeniem; zasługuje też na uwagę i zainteresowanie ze względu na swój dowcip i wyborną technikę. Publiczność bawić się na „Wielkim dzwonie" będzie doskonale.

Sekcja I. magistratu, zezwoliła na urządzenie ogródków kwiatowych przed realnościami położonemi przy ulicy Podwale, na szerokości obecnego chodnika zabrukowanego kamieniem t. zw. dzikim Ogródki te wydzierżawione zostaną właścicielom realności, a ogrodzone będą nizkiemi, ozdobnemi żelaznemi sztachetami.

Przechadzka po Krakowie. Przywitawszy się z przybyłymi do mnie przyjaciółmi z Warszawy, i uproszony przez tychże, by ich oprowadzić po mieście i pokazać osobliwości oraz pamiątki podwawelskiego grodu, rozpocząłem z nimi wędrówkę od głównego Rynku. Wiedząc o tem, że Rynek, zwłaszcza linja A—B jest zwykle stosunkowo najstaranniej zamiataną, postanowiłem zacząć od tego punktu. Jakież jednak było moje rozczarowanie, gdy owo zawsze schludne miejsce, jeszcze o godzinie 12 było tak zaśmiecone, jak plac Szczepański po skończonym targu. Przyjaciele moi śmieją się ze mnie, ja zaś nie tracąc fantazji wytłumaczyłem im, że śmiecie... były z chodników zgarnięte już o godzinie 7 rano, atoli wiatr, filut, nie mogąc doczekać się, by je wywieziono, rozmiótł wszystko dokoła, ułatwiając koniom magistrackim robotę. — Poszliśmy ztąd w głąb miasta, badając wszędzie, tylko dobre jego strony... słowo na to daję. Na każdej jednak ulicy śmiecie zasypywały nam oczy, a błoto... to nieszczęsne błoto, pozostałe jeszcze od zimy a dotąd nie sprzątnięte, dobiło mnie. Przyjaciele moi już się nie śmiali, lecz wskazując laskami ponuro sterczące kupy błota, smutnie potrząsnęli głowami, z litością na mnie spojrzeli i... gwałtem spakowawszy moje rzeczy, usiłowali mnie ztąd wywieźć, motywując swoje postępowanie zapewnieniem, że na wiosnę z pewnością będziemy mieli cholerę. Udało mi się z dworca im uciec, przekonany bowiem jestem, że tak śmiecie jak i błoto, z pewnością zostaną kiedyś wywiezione, choć by ojcowie miasta na tak ważny cel, nawet pożyczkę mieli zaciągnąć. A toż się śmiać będę z moich przyjaciół, gdy się magistrat o to postara, że nie będzie cholery!

Samobójstwo. Wielkie wrażenie sprawiła w mieście naszem wiadomość, iż p. Władysław Chrośnikiewicz, znany artysta-kamieniarz, mieszkający przy ulicy św. Marka, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Ze śledztwa okazało się, iż ś. p. Wład. Chrośnikiewicz już od dłuższego czasu był melancholikiem a słabość ta coraz więcej się w nim potęgowała. Onegdaj wieczorem nie wychodził nigdzie z domu, a wczoraj rano znalazła go służąca siedzącego na sofie, zupełnie ubranego, tylko ze zdjętem obuwiem... bez życia. W lewej ręce trzymał jeszcze rewolwer, w którym było pięć nabojów. W lewej też skroni znaleziono małą, lecz śmiertelną ranę, zadaną jednym, wystrzelonym nabojem. Służąca zastała swego chlebodawcę w tym stanie o godzinie wpół do ósmej; domyślać się więc można, iż samobójstwo wykonanem zostało nad ranem. Nikt w całym domu wystrzału nie słyszał. Śmierć Wład. Chrośnikiewicza sprawiła w mieście bolesne wrażenie, społeczeństwo bowiem straciło w nim obywatela prawego charakteru i artystę talentu niepospolitego. Roboty kamieniarskie przy budowie nowego teatru, będzie musiał objąć kto inny.

Z sali sądu przysięgłych. W dniu wczorajszym odbyła się przed sądem przysięgłych sprawa Abrahama Pitzelego, o zbrodnię kradzieży. Trybunałowi przewodniczył p. radca Fetter. Oskarżał zastępca prokuratora p. dr. Wędkiewicz, bronił zaś oskarżonego dr. Bobilewicz. Abraham Pitzele oskarżony został o to, że w Warszawie w dniu 18 lutego 1888 zabrał z posiadania Chany Hempiowej gotówkę w kwocie 1100 rubli. Za czyn ten został oskarżony zasądzony wyrokiem warszawskiego sądu okręgowego na 6 miesięcy więzienia. Powyższy wyrok jednak nie był wykonany na Abrahamie Pitzele, albowiem tenże przed jego zatwierdzeniem przez Izbę sądową, jako poddany austrjacki z granic cesarstwa rosyjskiego wydalonym został. I tak Pitzele przebywał w Krakowie spokojnie przez całe dwa lata. Po onym czasie, a z początkiem zeszłego roku, na żądanie prokuratorji państwa aresztowano Abrahama Pitzele, i za powyższą kradzież ponownie go oskarżono. Prokurator sądu okręgowego w Warszawie, przeprowadził z tutejszą prokuratorją korespondencję, proponując, czyby takowa nie podjęła się oskarżenia Abrahama Pitzelego, a obrońca dr. Bobilewicz, postawił wniosek o odroczenie rozprawy, celem zawezwania świadków, gdyż wedle aktu oskarżenia, wypełnić całą rozprawę miało tylko samo odczytanie aktów śledczych i innych dokumentów przysłanych z Warszawy. Trybunał wnioskowi temu się sprzeciwił.

Ława przysięgłych, po przemówieniu prokuratora i obrońcy, pytanie główne w kierunku zbrodni kradzieży potwierdziła. Na tej zasadzie, trybunał wymierzył Abrahamowi Pitzelemu karę jednorocznego więzienia, obostrzonego co tydzień jednodniowym postem. Od wyroku powyższego, zgłosił obrońca, dr. Bobilewicz, zażalenie nieważności.

Roboty brukarskie rozpoczęte zostaną w ulicy Słowiańskiej, oraz będzie dokończonym chodnik na ulicy Karmelickiej.

Most przy ulicy Zwierzynieckiej jest już na ukończeniu, a w drugiej połowie b. m. oddany zostanie do użytku publicznego.

Przed sądem przysięgłych rozpatrywaną będzie w przyszły wtorek rozprawa przeciw Zygmuntowi Szelidze, b. wojskowemu djetarjuszowi dyrekcji inżynierji w Krakowie i Robertowi Stillerowi, akcesiście tejże dyrekcji, o zbrodnię szpiegostwa, popełnioną przez kradzież kart i rysunków z fortecy krakowskiej.

Dwie nieszczęśliwe. Wiktorja Krzemińska, wdowa, mająca lat 44 i Salomea Radoszek, mająca lat 40, panna, obie trudniące się szyciem, zamieszkałe przy ul. św. Anny l. 4, odesłane zostały wczoraj do szpitala św. Łazarza na oddział psychjatryczny pod obserwacją dra Żuławskiego. Z raportów fizyka miejskiego, p. Buszka, oraz z zeznań sąsiadki wyżej wymienionych osób, p. Zofji Landreiter (Grodzkiej), artystki teatru krakowskiego, wnoszą, iż nieszczęśliwe od dłuższego czasu cierpią na rozstrój tkanek mózgowych.

Kasa Oszczędności

m. Krakowa.

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie Wielkiego Wydziału Kasy oszczędności m. Krakowa, pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Friedleina.

Przedewszystkiem zatwierdził Wydział zamknięcie rachunków za r. 1890 i udzielił dyrekcji za czas powyższy absolutorjum. Według sprawozdania dyrekcji ogólny obrót kasowy wynosił 19,725 402 złr. 34 ct., ogólny zaś zysk: 66 153 złr. 64 ct. prócz odsetek i zwyżki kursu papierów wartościowych w funduszach rezerwowych. Część osiągniętego zysku w kwocie 28.000 złr. w myśl wniosku dyrekcji przeznaczył wielki Wydział na odnowienie kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Kwota ta, uchwalona na podstawie kosztorysu złożonego przez dyrekcję, zaraz po uzyskaniu zatwierdzenia przez namiestnictwo, będzie wydzieloną z funduszów Kasy i jako osobny fundusz administrowaną.

Równocześnie objawił Wydział Wielki życzenie, aby akt ten upamiętniony został odpowiednim napisem, w miejscu wskazanem przez Komitet restauracji katedry. — W ten chwalebny sposób uczczony został 25-letni jubileusz istnienia Kasy oszczędności. Resztę ogólnego czystego zysku rozdzielono w sposób następujący: 1) Dla Towarzystwa Dobroczynności 500 złr.; 2) dla sześciu ochronek 600 złr.; 3) Zakładowi św. Józefa 300 złr.; 4) Dla Stowarzyszenia wsparcia biednych chłopców starozakonnych p. t.: „Opiekujcie się synami ubogich" 100 złr.; 5) Dla Towarzystwa wsparcia biednych uczniów szkół ludowych 200 złr.; 7) Stowarzyszeniu ku wsparciu rękodzielników izrael. 150 złr.; 8) Dla szkoły miejskiej handlowej w Krakowie 300 złr.; 9) Dla zakładu moralnie zaniedbanych chłopców 200 złr.; 10) Na zakupno materjałów dla kursów fachowych ośmioklasowej szkoły żeńskiej 300 złr.; 11) Dla komitetu Opieki Weteranów z roku 1831, 300 złr.; 12) Tow „Sokół" 200 złr.; 13) Szpitalowi Braci Miłosierdzia 150 złr.; 14) Tow. ochrony starców izraelickich 200 złr.; 15) Stow. wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców 300 złr.; 16) Dla rekonwalescentów z szpitala św. Łazarza 300 złr.; 17) Nagrody dla uczniów szkoły rzemieślniczej 100 złr.; 18) Szpitalowi św. Ludwika 300 złr.; 19) Towarzystwu oświaty ludowej 200 złr.; 20) Towarzystwu świętego Józefa 150 złr.; 21) Konserwatorjum muzycznemu 500 złr.; 22) Zakładowi świętej Jadwigi 150 złr.; 23) Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo 100 złr.; 24) Zakładowi dla starych i chorych kobiet im. hr. Sołtykowej 100 złr.; 25) Stow. nauczycielek 150 złr.; 26) Szkole zręczności 50 złr.

Prócz tego przekazano do funduszu emerytalnego urzędników i sług Kasy oszczędności 6000 złr. W dalszym ciągu posiedzenia zniżył Wielki Wydział stopę procentową w poszczególnych operacjach Kasy oszczędności. A mianowicie odsetki od wszystkich wkładek wynosić będą, począwszy od dnia 1 lipca b. r. 4% i od zaliczek na zastaw papierów wartościowych $5^1/_2$%; od eskontu weksli $5^1/_2$%; od pożyczek udzielanych na hipotekę lub na skrypta dłużne 5%.

Do ulg powyższych będą mieli prawo ci tylko dłużnicy, przeciw którym nie będą wdrożone przez Kasę Oszczędności w odnośnym terminie kroki sądowe, celem zrealizowania należytości w całości lub w części. Przyjęty przez Zgromadzenie preliminarz kosztów administracyjnych Kasy Oszczędności na rok 1891, obejmuje: na etat urzędników 32.890 złr., a na koszta biurowych potrzeb 12 900 złr. W preliminarzu zaś oddziału pożyczkowego, etat urzędników 9130 złr, etat potrzeb biurowych 9100 złr

(Dokończenie nastąpi).

TELEGRAMY.

Wiedeń 10 kwietnia. Jutro, jak wiadomo, powita cesarz Izbę poselską mową od tronu. Wczoraj odbyło się pierwsze tej Izby posiedzenie. Przewodniczył najstarszy wiekiem dr. Fr. Smolka, który wśród żywych oklasków złożył przyrzeczenie w ręce prezesa gabinetu. Hr. Taaffe uwiadomił Izbę o zmianach, jakie zaszły w gabinecie, poczem posłowie zaczęli składać przyrzeczenia. Młodoczesi złożyli w prezydjum zastrzeżenie, co do prawno-politycznego położenia krajów korony św. Wacława.

Wiedeń 10 kwietnia. Ze Lwowa telegrafują do *N. Fr. Pr.*, że hr. Taaffe nawiązał z hr. Ludwikiem Wodzickim rokowania, w sprawie powierzenia mu teki ministra rolnictwa.

Wiedeń 10 kwietnia. Ks. Świeży nie wstępuje na razie do żadnego klubu, wyczekując wyjaśnienia sytuacji.

Wiedeń 10 kwietnia. Poseł dr. Leon Biliński ma być jeneralnym referentem adresu. Poseł Romańczuk oświadczył wczoraj sprawozdawcy *Fremdenblattu*, że Rusini utworzą osobny klub. Wobec rządu nie zajmą stanowiska uległości ani opozycji, lecz stanowisko wyczekujące. Chcieliby pozostać we większości, jeżeli ona dla nich będzie życzliwą. W sprawach ruskich porozumiewać się będą z Kołem polskiem, równie jak w sprawach ogólno krajowych. Rusini nie są też przeciwnymi komitetowi wykonawczemu prawicy, jeżeliby był w nim Rusin. Żądać będą rozszerzenia prawa głosowania w takim zakresie, jak tego domagał się p. Teliszewski w Sejmie. W sprawach słowiańskich pójdą z posłami słowiańskimi razem, atoli nie narażając własnych interesów. Komunikat Koła polskiego dziś ogłoszony, zawiera to, co wczoraj telegraficznie doniosłem. Dziś odbędą posłowie ruscy pierwsze posiedzenie. Plener ma być prezesem komisji budżetowej.

Wiedeń 10 kwietnia. *Fremdenblatt* donosi, że wiadomość podana przez *Nową Reformę*, jakoby minister Zaleski imieniem rządu dziękował Polakom za ich polityczne postępowanie, całkiem jest pozbawiona podstaw.

Wiedeń 10 kwietnia. Wczoraj odbyła się konferencja między pp. Plenerem i Derschattą w sprawie umowy stronnictw: lewicy i niemiecko-narodowego, co do jednolitego postępowania w sprawach narodowych. Konferencja była poufna.

Wiedeń 10 kwietnia. Przy wyborach do reprezentacji gminnej z drugiej kurji wyszło z urny 39 liberalnych i 7 antysemitów.

Wiedeń 10 kwietnia. Ambasador książę Reuss, wyjechał na krótki czas do Goslar w górach Herz, gdzie najstarsi jego synowie odwiedzają gimnazjum.

Wiedeń 10 kwietnia. Z powodu samobójstwa, jakie niedawno wykonał w Warszawie p. Komorowski, podaje *Fremdenblatt* następującą, wielce sensacyjną wiadomość: „Panowie Nidecki i Komorowski, którzy oddawna byli serdecznymi przyjaciołmi, bywali równocześnie w domu Rosjanina Feodorowa i obydwaj zakochali się w jego córce. Widząc, że jeden z nich zginąć powinien (?), wydali sobie nawzajem pojedynek amerykański. Zginąć miał ten, który przegra partję w pikieta. Partję miano rozegrać na balu u p. Feodorowa. Przegrał ją p. Komorowski, który bez namysłu dobył mały rewolwer i na miejscu odebrał sobie życie. Gdy wskutek odgłosu wystrzału zbiegli się goście balowi i zastali go bez życia, wśród popłochu opuścił p. Nidecki salę i niezwłocznie wyjechał za granicę. Panna Feodorówna zaś zaręczyła się za kilka dni z jakimś rotmistrzem od dragonów".

Praga 10 kwietnia. Dziennik *Pilzneński List* donosi, że zamordowany niedawno przez spiskowców bułgarski minister Belczow, ukończył w r. 1873 gimnazjum w Pilznie.

Praga 10 kwietnia. Zaczął tu wychodzić czeski dziennik socjalistyczny pod tytułem *Ośmiogodzinna Praca.* Pismo to drukowane jest na czerwonym papierze, a przemawia za świątkowaniem w dniu 1-go maja.

Budapeszt 10 kwietnia. Redaktor dziennika *Nemzet*, p. Edm. Gajari, wystąpił bardzo ostro przeciw oficerom w Baja, z powodu, że wtargnęli oni zbrojno do kasyna obywatelskiego. Obrażony korpus oficerski, zamianował swym zastępcą porucznika Kolomana Toth i polecił mu wyzwać p. Gajari. Odbył się więc między tymi panami pojedynek na pałasze, w którym obie strony odniosły lekkie rany.

Berlin 10 kwietnia. *Nordd. Allgem. Ztg.* dowodzi, że wskutek konwencji celnej, zawartej przez Unją północno-amerykańską, Niemcy tracą rynek zbytu za oceanem. Przez to zyska traktat handlowy z Austro Węgrami na znaczeniu.

Berlin 10 kwietnia. Kanclerz Caprivi zawarł podobno ze zmarłym posłem Windthorstem umowę w sprawie funduszu Welfów.

Berlin 10 kwietnia. Cesarz przesłał hr. Waldersee w dniu jego urodzin własnoręczne pismo z życzeniami i portret swój naturalnej wielkości. Także ks. Bismarck przesłał hrabiemu życzenia. Były kanclerz, jak wiadomo, w tym roku nie odebrał w dniu swych urodzin życzeń od cesarza, co powszechną zwróciło uwagę.

Berlin 10 kwietnia. Książe Bismarck oświadczył nareszcie wyraźnie, że przyjmie mandat do parlamentu niemieckiego, albowiem do narodowo-liberalnego komitetu wyborczego w Freiburgu w prowincji hanowerskiej, wystosował telegram, w którym oświadczył, że będzie to dla niego wielkim zaszczytem, jeżeli w 19 hanowerskim okręgu wyborczym postawioną będzie jego kandydatura.

Parlament niemiecki tym razem nie zostanie zamknięty, lecz tylko odroczony do jesieni.

Paryż 10 kwietnia. Dziennik *La Liberté* z powodu pogłosek o rzekomo projektowanym związku celnym przeciw Francji, ostrzega przed systemem protekcyjnym, który może Rzeczpospolitą odosobnić ekonomicznie a na jej politykę zagraniczną oddziaływałby szkodliwie.

Paryż 10 kwietnia. Książe Napoleon rozporządził testamentem, aby zwłoki jego, o ile na to zgodzi się rząd francuzki, złożono w paryzkim kościele inwalidów, a w przeciwnym razie, na wyspach *Iles sanguinaires* pod Ajaccio. Papiery swe przekazał książe synowi swemu, ks. Ludwikowi, z poleceniem, aby pp. Masson i Philis pomagali przy redakcji pamiętników zmarłego.

Paryż 10 kwietnia. Dochód z podatków przewyższył w miesiącu marcu preliminarz o 92.000 franków, a dochód z tegoż miesiąca r z. o 5 miljonów franków.

Bruksela 10 kwietnia. Centralizacja Izby badała dziś sprawę rewizji konstytucji, ale nie powzięła żadnej uchwały. Zażądała tylko od rządu spisu wszystkich domów w Belgji, aby zastanowić się, czy nie możnaby prawa głosowania uczynić zależnem od posiadania domu.

Dour (w Belgji) 10 kwietnia. W kopalni „Bellevue" wybuchły gazy, skutkiem czego zginął jeden robotnik a kilku odniosło ciężkie rany.

Sofja 10 kwietnia. Wejścia do mieszkania Stambułowa strzegą policjanci i żandarmi, którzy go także eskortują. Ilekroć prezes gabinetu wyjedzie na miasto, eskortuje go sześciu konnych żandarmów.

Sofja 10 kwietnia. Były sekretarz tutejszego poselstwa rosyjskiego, p. Jakobsohn, zaufany rosyjskiego posła w Bukareszcie p. Hitrowo, przybył tu za zgodą rządu bułgarskiego. Kawasa poselstwa rosyjskiego, autora znanych listów z pogróżkami, kazał generalny konsul niemiecki, baron Wangenheim, na życzenie Rosji odstawić za granicę, zanim tego zażądał rząd bułgarski.

Sofja 10 kwietnia. Mordercy Belczowa zbiegli do Rosji. Rząd bułgarski udał się do rządu rosyjskiego z prośbą o ich wydanie, powołując się na okoliczność, że niedawno rząd rosyjski domagał się wydalenia z Bułgarji osób, podejrzanych o knowania nihilistyczne, jakkolwiek nie było powodu do podejrzenia, bo owi ludzie pracowali w Bułgarji spokojnie na swe utrzymanie. Tem więcej uzasadnione jest żądanie, aby Rosja wydała Bułgarji morderców, którzy dopuszczali się zbrodni na publicznej drodze.

Belgrad 10 kwietnia. Na żądanie bułgarskiego rządu, odbyła się dziś rewizja w mieszkaniu Riżowa.

Belgrad 10 kwietnia. Policja serbska wyśledziła, że znany emigrant bułgarski p. Riżow przed tygodniem kazał odbić w jednej z tutejszych drukarń zredagowaną w bułgarskim języku odezwę, którą przesłał pewnemu, zamieszkałemu w Pirocie Bułgarowi. Ten ostatni zdołał kilkaset egzemplarzy odezwy przemycić do Bułgarji. Dyrektor policji wezwał Riżowa i oświadczył mu, że tak jego, jak innych Bułgarów wydali z Serbji, jeżeli nie zaprzestaną agitacyj politycznych. Z tego powodu zamierza pewna liczba emigrantów bułgarskich przenieść się do Bukaresztu.

Zuerich 10 kwietnia. Bank kantonu tutejszego podniósł dyskonto na $4^1/_2$ proc.

Bern 10 kwietnia. Rada związkowa zgodziła się na zmianę konstytucji o tyle, że na żądanie 50.000 musi rząd poszczególne punkta konstytucji w tekście przez nich zmienionym oddać pod głosowanie powszechne i pod głosowanie kantonów. Prawomocność powyższej uchwały zawisła od zatwierdzenia głosowania ludowego.

Londyn 10 kwietnia. *Daily Telegraph* podaje wiadomość o nowym zamachu na życie cara Aleksandra. Według doniesienia tego dziennika, wezwano w poniedziałek w ujeżdżalni wojskowej przed przybyciem cara, z jednej z trybun, przeznaczonych dla publiczności, pewne indywiduum, aby udało się do garderoby, gdzie je aresztowano. Człowiek ten nazywał się Skameikin, miał przy sobie nabity pistolet i ostrą truciznę, a przybył świeżo z prowincji, aby, jak przypuszczają, targnąć się na życie cara.

Londyn 10 kwietnia. Wiadomość o zamordowaniu w Indjach podróżnika Quintona potwierdza się.

Nowy Orlean 10 kwietnia. Panowie Parkeson i Houston, kierownicy gwałtów popełnionych tu na ludności włoskiej, zeznawali przed tutejszym sądem przysięgłych. Spodziewać się można, że sąd przysięgłych zgodzi się na wytoczenie im procesu. Od wyniku tegoż zależeć będzie wytoczenie procesu innym sprawcom gwałtów.

Nowy Jork 10 kwietnia. Poseł włoski baron de Fava przybył tu i wyjeżdża jutro do Europy.

Wiedeń 10 kwietnia. Usposobienie giełdy ożywione. Kursa szybko się podnoszą. Akcje kredytowe 302.12, Länderbanku 220.50, Renta złota 105.60, Renta majowa 92.70.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PANSTWOWE

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 października 1890 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek
6·15 rano	(pociąg mięszany Nr. 7) z Krakowa (kolej Karola Ludwika).	do Oświęcima, Wiednia.
6·35 „	(pociąg mięszany Nr. 354) z Podgórza-Płaszowa	
6·50 „	(pociąg mięszany Nr. 354) z Podgórza-Bonarki	
9·— rano	(pociąg mięszany Nr. 2433) z Krakowa (kolej Północna)	do Żywca Zwardoni Bielska, Wiednia, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja.
9.37 „	(pociąg osobowy Nr. 312) z Podgórza-Płaszowa	
9.59 „	(pociąg osobowy Nr. 312) z Podgórza-Bonarki	
2·05 popoł.	(pociąg mięszany Nr. 2435) z Krakowa (kolej Północna)	do Oświęcima, Wiednia.
2·44 „	(pociąg mięszany Nr. 356) z Podgórza-Płaszowa	
3.01 „	(pociąg mięszany Nr. 356) z Podgórza-Bonarki	
6·55 wiecz.	(pociąg mięszany Nr. 2431) z Krakowa (kolej Północna)	do Żywca, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.
7.3[illegible] „	(pociąg osobowy Nr. 318) z Podgórza-Płaszowa	
7.55 „	(pociąg osobowy Nr. 318) Z Podgórza-Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek
5·42 rano	(p. o. Nr. 317) do Podgórza-Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.
5·56 „	(p. o. Nr. 317) do Podgórza-Płaszowa	
6·02 „	(pociąg mięszany Nr. 2432) do Krakowa (kolej Północna)	
6·30 „	(pociąg osobowy Nr. 6) do Krakowa (kolej Karola Ludwika)	
10·19 rano	(pociąg mięszany Nr. 353) do Podgórza Bonarki	z Wiednia Oświęcima, Żywca.
10·35 „	(pociąg mięszany Nr. 353) do Podgórza-Płaszowa	
10·37 „	(pociąg mięszany Nr. 2434) do Krakowa (kolej Północna)	
3·47 popoł.	(pociąg osobowy Nr. 311) do Podgórza-Bonarki	z Zwardonia, Bielska, Żywca, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Nowego Sącza
4·03 „	(pociąg mięszany Nr. 2438) do Krakowa (kolej Północna)	
4·13 „	(pociąg osobowy Nr. 311) do Podgorza-Płaszowa	
3.47 wiecz.	(pociąg mięszany Nr. 357) do Podgórza-Bonarki	z Oświęcima
9.06 „	(pociąg mięszany Nr. 357) do Podgórza-Płaszowa	
9·38 „	(pociąg pospieszny Nr. 2) do Krakowa (k. Karola Ludwika)	

Odjazd z Tarnowa:

4·46 rano (pociąg mięszany Nr. 454) do Orłowa, Suchy, Żywca.
9·54 „ (pociąg osobowy Nr. 420) do Chyrowa, Stryja.
2·39 popoł. (pociąg osobowy Nr. 418) do Orłowa, Now. Sącza, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Tarnowa:

12·15 w nocy (poc. mięszany Nr. 455) ze Stryja, Chyrowa.
11·12 przedpoł. (poc. osob. Nr. 413) z Orłowa, N. Sącza, Stryja Chyrowa.
7·40 wiecz. (poc. osob. Nr. 419) z Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cnt. we wszystkich stacjach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów.
10243(-?

KURS PIENIĘDZY I PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków 9 kwietnia.

Waluty.	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100.	137 —	138 —
Marki niemieckie	56 70	57 —
20-to frankówka ważna	9 12	9 18
Rubel srebrny obrączkowy	1 35	1 45
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa.	92 20	92 40
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 70	105 20
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	92 75	93 25
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „ „	98 25	99 —
5% Oblig. komun. gal. Banku krajowego.	100 50	101 50
4% Listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	96 50	97 50
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% gal. Banku krajowego	98 70	99 20
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	97 50	98 50
4% „ „ „ „ 41 let.	95 40	96 —
4% „ „ „ „ 56 let.	95 —	— —
4½% „ „ „ „	99 80	100 2
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	108 80	109 50
5% „ „ „ „ niepr.	100 70	101 40
4½% „ „ „ „	98 [illegible]0	98 90
6% Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let.	100 —	101 —
6% Listy dłużne Zakł. kredyt. włość. we Lwowie *w likwid.*	59 —	62 —
5% Listy dłużne Zakł. kredyt. włość. we Lwowie *w likwid.*	52 —	54 —
5% Listy zast. Tow. kred. zie. Kr. Pol. z r. 1880 Lit. A za 100 rub. im. w. oprócz kuponu bieżącego w rub. i kop.	100 —	101 —
Akcje kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola-Ludwika po 210 złr.	211 —	213
„ Lwow.-Czeniow. „ 200 „	237 —	239 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	307 —	310 —
Banku galic. dla handlu i przem. w Krakowie . . . po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	23 —
„ Stanisławowa	26 —	27 —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	18 50	19 20
„ węgier. „ „	12 25	13 —
„ włosk. „ „	13 —	14 —
Bazylika Bud.-Peszt.	7 —	7 50

Wiedeń 8 kwietnia.

Obligi długu państwa.	płacą	żądają
4²/₁₀% Renta papierowa	92 25	92 35
4²/₁₀% „ srebrna	92 15	92 2[illegible]
4% Renta austr. złota	110 60	110 70
5% „ papier. nieopodatkow.	101 15	102 25
3% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	132 —	132 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 25	139 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	139 25	139 50
„ „ 1864 „ 100 „	179 50	180 —
5% Renta węg. papierowa	101 20	101 22
4% „ „ złota	104 90	105 5
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	113 50	113 75
Obligacje galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	105 —	105 70
4½% Gal. poż. kraj. z r. 1883.	98 75	99 25
4½% „ „ „ z r. 1884.	98 75	99 25
4% gal. Obligacje propinacyjne.	93 —	93 5[illegible]
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. Bankn. . . 120 złr.	164 —	164 25
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	299 —	299 75
Credit-Bank węgierski . . 200 „	341 25	342 —
Oest. Länderbank . . 200 „	219 75	220 —
Austr.-węg. Bank. . . 600 „	985 —	987 —
Unionbank . . . . 200 „	237 50	237 75
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	159 50	160 —
Wied. Bankverein . . . 100 „	11[illegible] 75	117 —
Akcje kolei.		
Alföld-Fiume . . 200 złr 5%	202 50	202 75
Ferdynanda Północ . 1050 „ „	2770	2775
Gal. Karola-Ludw. . 210 złr. 5%	211 75	212
Koszycko-Oderberg . 200 „ 4%	179 —	180 —
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „ 5%	238 —	238 50
Siedmiogrodzkie I. . 200 „ „	20[illegible] 25	2[illegible]1 2
Staats-Eisenb.-Gesell. 200 „ 5%	2[illegible]9 —	249 12
Südbahn (Lombardy). 200 „ „	119 50	119 75
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	199 [illegible]0	200 —
„ Nord-Ost. . . 200 „ „	197 [illegible]0	198 —
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	113 —	113 75
4½% „ „ papier. 50 lat	100 60	101 50
3% Prem. Boden-Credit Allg.	109 25	109 75
6% Zakł. kredyt. „ 36 „	100 5[illegible]	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	97 75	98 —
5% „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	95 —	— —
4% „ „ „ „ 41 „	95 60	— —
4½% „ „ „ „ 52 „	100 —	100 80
4½% Gal. Banku kraj. . 51½ lat	98 75	99 4
5% „ „ hipot. „ prem.	109 —	109 50
5% „ „ „ „ 40 lat	101 —	101 60
4½% Bank austr.-węgiersk. w. a.	102 —	— —
4% Bank austr.-węgiersk. w. a.	99 70	100 10
4% Węg. Banku hip. prem.	113 50	113 [illegible]
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. . 4%	10[illegible] 80	10[illegible] 60
Gal. Kar. Lud 1881 300 złr. 4½%	99 80	100 40
„ „ 1890 300 „ 4%	96 25	96 7
Koszyc.-Oderb. 1879 200 „ 5%	95 —	95 50
Lwow. Czern. opodat. 300 złr. 4%	8[illegible] [illegible]	84 6[illegible]
„ nieopd. „ „ „	92 —	93 —
Siedmiogrodz. I. . . 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn. . . 500 fr. 3%	192	— —
Südbahn (Lombardy). 500 fr. 3%	154 —	155 —
„ „ złot. 200 złr. 5%	118 5	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	102 —	103 —
„ „ II Em. 200 „ „	101 50	102 5
„ Nordost. . . . 300 „ „	101 20	102
„ „ złotem 200 „ „	116 —	— —
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	120 50	121 50
Premjowe Wiedeńskie . . „ 100	149 25	149 75
„ Węgierskie . . „ 100	140 —	140 50
„ Tureckie . . . fr. 400	36 50	39 90
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	7 10	7 50
Kredytowe . . . . . „ 100	185 50	186 —
Insbruku. . . . . . „ 20	23 [illegible]5	24 2[illegible]
Krakowskie. . . . . „ 20	22 —	23 —
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	58 25	59 2
Czerw. Krzyża austrjackie „ 10	18 70	19 1[illegible]
„ „ węgierskie „ 5	12 50	12 9[illegible]
Rudolfa. . . . . . „ 10	21 —	— —
Salzburskie . . . . . „ 20	26 —	27 —
St. Genois . . . . . „ 42	61 25	62 25
Stanisławowskie . . . . „ 20	26 75	27 75
Waluty.		
Dukaty ważne	5 47	5 48
20-frankówki	9 21	9 22
Imperjały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 50	11 55
Marki niemieckie za 100 marek.	56 85	56 95
Rubel papierowy za 100 rubli	136 5	137 —

Lwów 8 kwietnia.

	płacą	żądają
Akcje Banku hipot. gal. 200 złr.	304 50	310 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziems.	— —	216 —
4% „ „ „ „ „	97 70	98 40
4% „ „ „ „ 56-letn.	95 20	95 90
4% „ „ „ „ 41-letn.	95 50	96 20
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 85	100 55
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 70	99 40
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	100 70	101 40
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 80	105 50
4½% Obligi pożyczki krajowej.	98 40	99 10

Warszawa 8 kwietnia.

	rub. kop	rub. kop
5% Listy zastawne I ser.	— —	100 25
„ „ V „	78 85	99 90
4% Listy likwidacyjne	— —	97 50
5% „ warszawskie I ser.	— —	100 75
„ „ „ III „	— —	99 75
„ „ „ IV „	— —	99 60

Wydawca i redaktor naczelny: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarz. Jana Gadowskiego Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek [illegible]owacki